Nr. 96. Lwów — Wtorek dnia 28 Kwietnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 K. 20 h. w Niemczech 4 K. w innych Państwach 5 K. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numer z poprzedniej daty po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE ...

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Agencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Mansmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h., tłustym garmondem „ „ 6 h., koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: Wtorek św. Witalisa M. Arystarcha
Jutro: Środa św. Piotra M. Agapy

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 54
Zachód „ „ 7 m. 2

Długość dnia godzin 14 minut 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Czas odnowić przedpłatę

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Wizyta rzymska.

Król angielski Edward VII przybył dziś z rana z Neapolu do wiecznego miasta, był na dworcu powitany przez króla włoskiego i jako gość jego pojechał z nim razem do Kwirynału, gdzie będzie mieszkał do czwartku, poczem odjedzie do Francyi, a w sobotę przybędzie do Rzymu cesarz Wilhelm II. O ile ta druga wizyta będzie — według półurzędowego zapewnienia — tylko towarzyską odpowiedzią na odwiedziny Berlina przez króla Wiktora Emanuela, o tyle do pierwszej wizyty powszechnie przywiązują wielkie polityczne znaczenie, które istotnie jakieś być musi, skoro zaraz po niej wpadnie do Kwirynału cesarz niemiecki, bo wiadomo, że jest jego metodą natychmiast się zjawiać na tym dworze, na którym dopiero co się odbył jakiś zjazd monarszy. Zapewniają, że dyplomaci już ułożyli porozumienie Włoch, Francyi i Anglii co do wszystkich spraw śródziemno-morskich, zatem co do spraw północnego wybrzeża Afryki, a podróż króla Edwarda do Rzymu i Paryża jest jakby przypieczętowaniem tego układu, który jakoby usuwa inne mocarstwa od udziału w rozwikłaniu owych spraw północno-afrykańskich. Jednak oprócz dziennikarskich doniesień, nie ma żadnych innych wskazówek, któreby świadczyły, że istotnie zanosi się na śródziemno-morskie trójprzymierze. Jeżeli ono rzeczywiście teraz powstanie, to się o niem dowiemy dopiero wtedy, gdy jakakolwiek sprawa północno-afrykańska, naprzykład marokańska, albo trypolitańska będzie wymagała wmieszania się mocarstw europejskich.

Lecz pobyt króla Edwarda VII w Rzymie z innego powodu jest wypadkiem wielkiego znaczenia. Oto złoży on swe uszanowanie Papieżowi, a więc odstąpi od zwyczaju, który nieprzerwanie trwał od końca wieku XVII do tej chwili. Odkąd chwiejny król Jakób II, który to się garnął do katolików angielskich, to się od nich odwracał, przyznał był na przedstawienie parlamentowi zasadniczej ustawy o zerwaniu wszelkich stosunków angielskich ze Stolicą Apostolską, odtąd ani poselstwa angielskiego nie było przy Papieżach, ani żaden król angielski nie zajrzał do nich. Ta zasadnicza ustawa brytańska nie uratowała Jakóba II; w parę miesięcy potem już był on na wygnaniu, a ustawę sankcyonował dopiero jego następca, Wilhelm Orański, niby protoplasta teraźniejszej dynastyi angielskiej i autor tej antikatolickiej przysięgi, którą podczas koronacyi składają monarchowie W. Brytanii. Musiał ją złożyć i Edward VII, chociaż wiadomo, że z osobistych przekonań przeciw temu protestował i chociaż wygłoszenie jej było skierowane przeciw stronnictwu Jakobitów, nieuznającemu praw teraźniejszej dynastyi. Być tedy może, że dla pogodzenia ze sobą coraz liczniejszych katolików angielskich, a także dla zjednania sobie religijnych Irlandczyków, postanowił król Edward odstąpić od zwyczaju, który trwał z górą dwa wieki. Członkowie angielskiej dynastyi nieraz bywali u Papieży: sam król Edward, jeszcze jako książę Walii, parę razy był przed rokiem 1870-ym u Piusa IX; lecz żaden panujący w Anglii od lat dwiestu kilkudziesięciu nie przestąpił progu Watykanu. Dopiero we środę popołudniu uczyni to Edward VII.

Była jednak niełada trudność, jak to urządzić. Od zaboru Rzymu nie bywają w nim katoliccy monarchowie; inni bywają, ale zawsze się tak urządzają, że najpierw mieszkają w swej ambasadzie przy dworze włoskim, potem żegnają się z dynastyą sabaudzką i przenoszą się do swej ambasady przy Watykanie i z niej dopiero jadą do Papieża. Król angielski nie może tak zrobić, bo nie ma angielskiej ambasady przy Watykanie, nie ma żadnej dyplomatycznej agentury, a nadto z różnych powodów chciał władca potężnej Wielkiej Brytanii okazać wyjątkową uprzejmość królowi włoskiemu, więc zamieszkał w jego pałacu, skąd niepodobna mu jechać do Papieża. Z początku tedy zamierzano urządzić tak, że król przeniesie się do angielskiego seminaryum i stamtąd dopiero pojedzie do Watykanu powozem księcia Colonny, dziedzicznego asystenta tronu papieskiego. Lecz przypomniano sobie, że przecież seminaryum nie posiada praw exterytoryalności, a zatem w każdym razie król pojechałby do Watykanu prosto z państwa włoskiego, co nie uchodzi wedle istniejących politycznych stosunków. Stanęło w końcu na tem, że król przeniesie się z Kwirynału do swej ambasady przy rządzie włoskim. Ambasada ma prawo exterytoryalności, więc tam za chwilę będzie ziemia angielska. Na gmachu tym będzie podniesiona chorągiew Króla Wielkiej Brytanii, a więc Edward VII będzie zupełnie u siebie — i dopiero stąd pojedzie do Papieża. W imieniu Ojca św. natychmiast potem każdego monarchę rewizytuje kardynał sekretarz stanu, lecz Edward VII musiał tego się zrzec, bo nie ma gdzie go przyjąć, gdyż bądź co bądź ambasada angielska jest ambasadą przy Kwirynale.

Wrzekomi Polacy w sprawie Dreyfusa.

Do wznowionej sprawy Dreyfusa wmieszano dwa niby polskie nazwiska, z tego więc powodu musi nas ta sprawa nieco więcej niż dotąd zainteresować. Jak wiadomo, były kapitan Dreyfus, potępiony dwukrotnie przez trybunał wojskowo sądowy, był za drugim razem uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności reskryptem prezydenta republiki i wypuszczony na wolność. Jego rehabilitacya nie była zatem zupełna. Teraz więc wniósł on na ręce ministra wojny p. André prośbę o wznowienie procesu dla uzyskania zupełnej rehabilitacyi, w tej zaś prośbie powołuje się on na zeznania byłego niemieckiego porucznika Wessela, uwięzionego niedawno w San Remo przez policyę włoską pod zarzutem szpiegostwa. Najpierw żona aresztowanego oświadczyła redaktorom dwóch włoskich dzienników: *Tribuny* i *Giornale d'Italia*, a następnie powtórzył to jej mąż przed sędzią śledczym, że on bynajmniej nie badał i nie wydawał nikomu ani włoskich, ani też niemieckich wojskowych tajemnic, lecz tylko eksploatował francuski sztab jeneralny, mianowicie, wiedząc, że ów sztab ogromnie się obawia niemieckich przygotowań militarnych, sam wymyślał różne szczegóły, dotyczące tych przygotowań i sprzedawał je Francyi. Powoli zdobył takie zaufanie jeneralicyi francuskiej, że ona powierzyła mu wybadać, jacy w ogóle są szpiedzy militarni na usługach Niemiec. Wessel na chybił trafił ułożył spis zmyślonych nazwisk i posłał go do Paryża, dodając, że z czasem potrafi jeszcze ten spis uzupełnić. Za to wszystko francuski sztab bardzo był mu wdzięczny. Po jakimś czasie pozyskał on do tej pracy wspólnika w Polaku Peiborowskim, który poradził mu dodać do spisu wrzekomych szpiegów jakiegoś Dreyfusa. Wessel sądził, że to nazwisko jest tak samo zmyślone, jak każde inne, jakie oni wpisywali do spisu, więc się zgodził na tę propozycyę Peiborowskiego. Bardzo prędko Peiborowski przehulał swoją część nagrody, otrzymanej z Francyi, i wtedy pojechał do Paryża, aby tam od jeneralnego sztabu dostać więcej pieniędzy. Od tej chwili Wessel już go stracił z oczu i zgoła nie wie, co się z nim stało.

Na podstawie takiego zeznania Wessela, zażądał więc Dreyfus rewizyi swojego procesu i dołączył jeszcze oświadczenie pani Wesselowej, że właśnie teraz w Lipsku aresztowano innego oficera niemieckiego Wolfa, pod zarzutem wspólnictwa z Wesselem w oszukiwaniu francuskiego sztabu. Więc zeznania tego Wolfa niezawodnie potwierdzą to, co mówi Wessel i jego żona. To zatem jest jeden wrzekomy powód, który przyczynił się do niezasłużonego nieszczęścia Dreyfusa. Niektóre paryskie dzienniki wypowiadają domysł, że ów Peiborowski był już z tem przysłany z Paryża do Wessela, oczywiście przez sztab francuski, aby do spisu wrzekomych szpiegów wstawił nazwisko Dreyfusa, czyli, że w tym sztabie był ktoś, komu zależało na tem, aby zgubić późniejszego więźnia na Dyabelskiej wyspie.

Któż to był? Oczywiście nikt inny tylko Esterhazy! Już dawno był taki domysł, a teraz jest pewność. Opiera się zaś ona na oświadczeniu berlińskiego dziennikarza Edwarda Engla, który w dzienniku *Börsen-Courier* opowiada, że latem roku 1902 go spotkał się w Londynie z Esterhazym i zapytał go, czy to prawda, że on pobiera od dawnych członków francuskiego jeneralnego sztabu, a głównie od jenerała Boisdeffre, pieniądze za milczenie w sprawie Dreyfusa. Esterhazy zerwał się na równe nogi i zawołał nietylko z obrażeniem, ale wprost wściekle, że „ten nikczemny jeneralny sztab nic mu nie daje, skazał go na ostatnią nędzę, a przecież on (Esterhazy), gdyby chciał, to mógłby wszystkich tych łotrów zamknąć w kryminale".

— Jakim sposobem? — zapytał go Engel.

— Bo to ja na ich życzenie napisałem bordereau — odrzekł rozgorączkowany Esterhazy.

Po takiem przyznaniu się — powiada Engel — Esterhazy już nie mógł się cofnąć i opowiedział, że dopisek cesarza Wilhelma na marginesie bordereau pomógł mu sfałszować Polak niejaki Czernuski. Największą jednak sztuką było wsunąć ten sfałszowany dokument do teki najbardziej tajnych dokumentów. I to się mu właśnie po jakimś czasie udało w sposób niezmiernie zręczny. Mianowicie zdołał on przy pomocy Czernuskiego dostać z Berlina blankiet, na którym piszą się akta wychodzące z kancelaryi cesarza Wilhelma II. Był to dużego formatu arkusz z drukowaną stampilią: „Cabinet Wilhelm's II, Kaisers von Deutschland". Jednocześnie dostał on inny, rzeczywisty list Wilhelma II-go z jego podpisem, więc zaczął się ćwiczyć w naśladowaniu pisma tego cesarza i po jakimś czasie mógł doskonale podrobić dopisek na bordereau. Przy pomocy Henry'ego zdołał on ten sfałszowany dokument wsunąć do „Dossier extrasecret" — i tak zrobione było wszystko, co potrzeba, aby zgubić Dreyfusa.

Możemy teraz sobie uzupełnić dwie powyższe historye. Esterhazy z Polakiem Czernuskim sporządzają fałszywy dokument i wkładają go do sekretnej teki. Potem jakiś inny Polak Peiborowski jedzie z Paryża do San-Remo, odrazu wchodzi w spółkę z Wesselem, radzi mu wstawić nazwisko Dreyfusa do spisu szpiegów, poczem odjeżdża do Paryża i znika. Sztab francuski, otrzymawszy od Wessela spis szpiegów i znalazłszy w nim nazwisko swojego kapitana Dreyfusa, zagląda oczywiście do sekretnej teki, znajduje tam bordereau z dopiskiem cesarza Wilhelma — więc stawia Dreyfusa przed sądem, a ten go degraduje i skazuje na Dyabelską wyspę. Wszystko to tak proste — jak w każdej kryminalnej powieści.

Nie warto tu przypominać, że równocześnie zupełnie co innego opowiedział w liście do Jaurèsa p. Ferlet de Bourbonne, a nie warto przypominać dlatego, że i jego opowieść wygląda bardzo fantastycznie. Lecz warto tu zapytać, jaką w tem wszystkiem rolę odgrywał jenerał Boisdeffre i dlaczego on miałby płacić Esterhazemu za milczenie? Widocznie jest tu coś niedopowiedzianego — może Wesselowi i Englowi zabrakło fantazyi. Ale obu im nie dopisała także znajomość nazwisk polskich. Peiborowski i Czernuski — wszak to tak samo polskie nazwiska, jak naprzykład Lodoïska — widocznie wymyślone przez cudzoziemców. Godnem uwagi jest także i to, że obaj ci wrzekomi Polacy zniknęli jak kamfora. Ani śladu po nich nie zostało. O Czernuskim mówiono już wprawdzie dawniej. Między jednym a drugim procesem Dreyfusa jegomość ten coś przed kimś mówił, był przez kogoś widziany, nie jest więc postacią zupełnie zmyśloną. Ale wtedy pisano jego nazwisko po włosku „Cernuschi" i podawano go za jakiegoś zwłoszonego Słowianina. Teraz piszą jego nazwisko po polsku i podają go za Polaka. Wogóle, może dzięki uprzejmości naszych najserdeczniejszych, stało się teraz modą podawać za Polaków ludzi bardzo lichych, nawet takich, jak Janek Rozprówacz.

Sądzimy, że opowiadanie Wessela, jego żony i dziennikarza berlińskiego Engla tak samo nie daje materyału do rozwikłania dreyfusowskiej zagadki, jak opowieść p. Ferlet de Bourbonne. Więcej tu widocznie chodzi o prostą awanturę i oczernienie Polaków jak o oczyszczenie Dreyfusa.

Co i o czem piszą.

Poseł Teofil Merunowicz w sposób bardzo dowcipny, ale i zarazem zupełnie właściwy, karci w liście z Wiednia do *Gazety Narodowej* tych wszystkich plotkarzy dziennikarskich, którzy zamiast poważną treścią obdarzać czytelników, karmią ich bajkami o przesileniu namiestnikowskiem i dzień w dzień wynajdują nowe nazwiska kandydatów na stanowisko naczelnika kraju. Poseł Merunowicz pisze:

Starałem się dociec, skąd właściwie wzięły się uporczywie od paru tygodni ponawiane pogłoski, jakoby zanosiło się teraz na zmianę osób na stanowisku namiestnika cesarskiego w Galicyi? Potrzeba tylko uważniej zastanowić się nad przebiegiem tej dziwnej hecy, ażeby zrozumieć całą jej nicość. Oto na *prima Aprilis* wnosi Daszyński w parlamencie swoją skandaliczną interpelacyę w sprawie spadku po śp. Tuczyńskim, w której wśród mnóstwa plotkarskich szczegółów, zawarte były przeciwko obecnemu namiestnikowi hr. Leonowi Pinińskiemu zarzuty, określone publicznie w parlamencie w odpowiedzi prezydenta ministrów dra Koerbera jako „zmyślenie". Na drugi dzień po wniesieniu interpelacyi Daszyńskiego, pojawia się w wiedeńskim dzienniku *Die Zeit* wiadomość, iż hr. Piniński ustępuje ze stanowiska namiestnika. Plotkarskie dzienniki uważały za swój obowiązek tę wiadomość powtórzyć. I jak to zwykle dzieje się w takich razach, jedne przytaczały *Die Zeit* jako źródło, z którego wiadomość zaczerpnęły, inne zaś uczyniły to bez przytoczenia źródła, aby zdawało się, że na podstawie własnych informacyj mogą wystąpić z tak sensacyjną nowiną.

W ten sposób notatka dziennika *Die Zeit* obiegała dzienniki z tydzień. Ba, ale na tem nie koniec. Nowinka o bliskiem ustąpieniu hr. Pinińskiego zrodziła domysły na temat: kto będzie jego następcą w urzędzie namiestnikowskim? Zaczęto więc wysuwać nazwiska domniemanych następców hr. Pinińskiego. Najpierw pojawiło się nazwisko hr. Andrzeja Potockiego. Wszystkie dzienniki zaczęły rozpisywać się o tem, że namiestnikiem będzie wkrótce zamianowany dotychczasowy marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki i jedne od drugich przedrukowywały różne szczegóły i uwagi, odnoszące się do tej wiadomości. Jedne pisma dowodziły, że ta wiadomość jest pewna, inne zaś spierały się o to, że ona przecież pewną nie jest. Potem na chwilę wysunięto znów nazwisko ks. Andrzeja Lubomirskiego. Jedni utrzymywali, że ks. Lubomirski będzie namiestnikiem, gdy drudzy trzymali się wytrwale nazwiska hr. Potockiego, pomimo, że wyjaśniło się w bardzo krótkim czasie, iż marszałek najpierw nie chce teraz porzucać naczelnego stanowiska w reprezentacyi kraju, a po drugie nawet nikt „kompetentny" tego mu nie proponował. Po ks. Lubomirskim z wielkim hałasem i trzaskiem — jak rakietę na scenę w teatrze — rzucono nazwisko hr. Kazimierza Badeniego. I po raz trzeci powtórzyła się ta historya, iż przedrukowując nowinkę pisały dzienniki wiedeńskie: „Dzienniki lwowskie donoszą..." a lwowskie dzienniki pisały: „Donoszą nam z Wiednia..." gdy w gruncie rzeczy ani w Wiedniu, ani we Lwowie nie można doszukać się poważnej, realnej podstawy do tej nowiny!

Ci, co sobie — swoją drogą, całkiem niepotrzebnie — nałamali głowę nad pytaniem, kto będzie następcą hr. Pinińskiego na stanowisku namiestnika, powinni byli przedewszystkiem sprawdzić, czy posada, którą rozporządzali, ma być wolną.

O tem jednak zapomnieli.

Stanowisko naczelnika rządu krajowego mogłoby być opróżnionem tylko w dwojaki sposób: albo pan namiestnik musiałby być wbrew swojej woli usuniętym, albo gdyby sam podał się do dymisyi.

Pierwsza ewentualność jest wprost wykluczoną. Przecież głupiej plotkarskiej, haniebnie godność parlamentu poniżającej interpelacyi Daszyńskiego nikt rozsądny nie może poczytywać za akt, zdolny do zachwiania stanowiskiem naczelnika rządu największego z krajów koronnych. Tem mniej można przypuszczać, ażeby hr. Piniński, gdyby nawet był Bóg wie jak zniechęcony i znużony (czemu zresztą nie możnaby się dziwić bardzo), uczynił socyalistom i ich tajnym i jawnym sojusznikom w tej sprawie tę satysfakcyę, ażeby ustąpić chciał dobrowolnie ze stanowiska namiestnika — i to właśnie teraz!

Tego p. Daszyński podobno nie doczeka, ażeby od jego wpływów zależała obsada miejsca namiestnika cesarskiego. Niech on sobie to wyperswaduje.

Na uwagę zasługuje rola, jaką w tej hecy przeciwko hr. Pinińskiemu odegrał dziennik *Die Zeit*. Przyzwyczajeni jesteśmy uważać *Neue Freie Presse* za najgorszego naszego wroga w dziennikarstwie wiedeńskiem. Tak jest istotnie — bo w *Neue fr. Presse* mamy wroga zawziętego, ale i rozumnego, wytrawnego. Lecz *Die Zeit*, założona także przez spółkę kapitalistów żydowskich, a to w celach konkurencyjnych przeciwko *Neue fr. Presse*, ażeby wydrzeć jej łup w geszeftach giełdowych — idzie w kierunku wyraźnie socyalistycznym, zawsze hojnie protegowanym przez „złoty internacyonał". Głównym informatorem dziennika *Die Zeit* o galicyjskich stosunkach jest głowa socyalistów ruskich — dr. Iwan Franko. Ztąd łatwo zrozumieć łączność pomiędzy interpelacyą Daszyńskiego, a hecą dziennikarską przeciwko hr. Pinińskiemu, do której hasło dała *Die Zeit*, ma-

---

1)

Adam Ciszewski.

STARY FAKTOR.

Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona....

I.

Jeżeli łaska, siadaj czytelniku ze mną na lekkie sanki, na których siedząc wygodnie, jadę doskonałą szosą i napawam oczy uroczą okolicą.

A co! wszak propozycya nie do odrzucenia? Słońce przedziera się po przez znikające szybko lekkie mgły i opary i ukazuje się czysty lazur niebios. Powietrze czyste i mroźne, a biały całun, pod którym ziemia uśpiona, lśni i iskrzy się tysiącznemi barwami. Każdy zapewne doświadczał szczególnej rozkoszy, używając w takim dniu szlichtady. Krew żywiej pulsuje odrazu, a dusza aż rwie się het.... w dal, w wyższe, eteryczne strefy; za ciasno jej w ziemskiej powłoce.

Ta ciągła jednostajność, ten wielki spokój, wywierają powoli wpływ na podniecony i gorączką wieku zdenerwowany umysł i działają nań uspokajająco.

Ulegasz bezwiednie jakiemuś błogiemu zapomnieniu, nieokreślonemu uczuciu równowagi i szczęścia prawie, które Niemcy trafnie nazywają: „Wohlbehagen".

Według nowszych teoryi zwie się to hypnotyzmem; jesteśmy bowiem pod wpływem przyrody i otoczenia, tworząc niejako medyum.

Umysł znużony wypoczywa. Energia i wola nasza słabnie i pragnęlibyśmy tak jechać i jechać bez końca, dopóki coś niezwykłego nie przerwie nam tego półsnu na jawie.

Dla mnie tym budzikiem niezwykłym był nagły zakręt gościńca, nie ustępujący w bystrości górskim drożynom.

Mgła odsłoniła kilka pobliskich pagórków, porosłych drzewiną, a na najwyższym z nich ujrzałem wspaniałe i groźne ruiny wielkiego zamku.

Słońce ozłacało je złotemi promieniami. Na czystem tle nieba wyraźnie rysowały się kontury i załamki. Szara, zczerniała, mchem porośnięta masa, z rozpadnięta tu i ówdzie szczeliną, sama służyła sobie niejako za plastyczną historyę zębem czasu rzeźbioną.

Dziwnie pociągającym i uroczym wydał mi się ten stary zamek i począłem żałować, że nie jestem malarzem. Zbudzona fantazya przeniosła mnie nagle w owe dawne, zamierzchłe czasy, których on był świadkiem i symbolem.

Jak w kalejdoskopie przesunęły się przed memi oczyma tłumy w stal zakutych rycerzy i pancernych.

Oczyma ducha objąłem te postacie zmartwychpowstałe ze swych grobowców i ujrzałem: Rolanda, Cyda, Bayarda i naszego Zawiszę.

W koło nich snuli się różnobarwni Trubadurowie i Minnensängerzy. Z pieśnią czarowną i wiecznym uśmiechem na ustach, wodzili tęsknem spojrzeniem po galeryach i krużgankach, gdzie jaśniało „cudnych dziewic grono". Pamięć moja odświeżyła się młodzieńczem wspomnieniem ballad Szyllera i uczułem żal i tęsknotę za owemi dawnemi wiekami.

Tak, w tem miejscu, stare zwaliska zdają się urągać obecnym czasom, ludziom i skarłowaciałym wielkim ideom i dążnościom!... Traktem tuż idącym, obijają się o nie setki furmanek ze zbożem, węglem dla fabryk i na odwrót — przetworami tych ostatnich.

One dumne i niedostępne, udrapowane w swą szarą szatę, na którą się wieki składały, zamknięte w swym ogromie i majestacie, robią wrażenie zdetronizowanego mocarza, nie chcącego wchodzić w żadne układy lub pakta ze swymi zbuntowanymi poddanymi: „Wszystko lub nic" — było dumną dewizą jego rodu.

Pod tem godłem walczyli przodkowie na turniejach i w krwawych bitwach, a stare mury nie chcą odstąpić od wiary swych dawnych panów....

Te i tym podobne myśli snuły mi się po głowie i przyrzekłem sobie w najkrótszym czasie zwiedzić stare zwaliska. Dzisiaj niestety pora była nieodpowiednia po temu. Widok ukazującego się w dolinie miasteczka przerwał wątek myśli i przeniósł mnie raptownie w teraźniejszość; teraźniejszość zaś przedstawiała się dość prozaicznie.

II.

Podążałem właśnie do fabrycznego miasteczka w nadziei korzystnego spieniężenia zboża. Było to bowiem około Nowego Roku — terminu, jak wiadomo, krytycznego dla obywatela ziemskiego.

Zdala sterczało kilka kominów fabrycznych; między nimi komin wielkiego młyna parowego — ostatecznej Mekki mojej dzisiejszej wycieczki.

O ile z oddalenia miasteczko prezentowało się wcale pokaźnie i malowniczo, o tyle doznawało się smutnego wrażenia przy wjeździe. Nieporadność i opuszczenie biły w oczy na każdym kroku i nawet kilka większych fabryk nie potrafiło zrównoważyć i zatrzeć charakterystycznych cech typowego miasteczka: „spadłego z etatu".

Takich „spadłych z etatu" miasteczek w Królestwie jest bardzo wiele — zostały one pozbawione przywilejów miast i zamienione na osady po 1863 r.

Osady te odznaczają się karkołomnym brukiem, odrapanemi i brudnemi domostwami, górami śmiecia i błota, słupami do latarń bez latarek i tym podobnym komfortem. Biada nowicyuszowi, którtyby wjeżdżając wózkiem w taki gród nie zaciął dobrze zębów. Nadcięty język lub złamany ząb byłby słuszną karą jego lekkomyślności.

Co do mnie, odbywałem tu zawsze mój wjazd per pedes apostolorum.

Dzisiaj wyjątkowo, ze względu na sannę, odstąpiłem od zwyczaju i poleciłem memu automedonowi zajechać do jedynego zajazdu w rynku.

Wkrótce znalazłem się w obszernej izbie o niskim suficie i olbrzymim piecu. W środku stał podłużny stół, nakryty marmurkową ceratą, a z belki u powały spuszczała się popstrzona lampa. Na bielonych ścianach wisiało lustro, ubrane różami z papieru i parę olejodruków, kilka stołków i potężna kanapa dopełniały reszty umeblowania.

Obstalowałem „coś ciepłego", mówiąc językiem lokalnym, a tymczasem spacerowałem wielkimi krokami dla rozgrzania się. Pokój zajezdny był położony pomiędzy kuchnią od podwórka a sklepem i szynkiem od frontu. Odbywała się więc nieustanna wędrówka tam i nazad. Pomiędzy innymi wszedł do izby z szumem i trzaskiem jakiś z waszecia wyglądający jegomość.

Głośna dyspozycya obiadu, chrząkanie i szuranie stołkami, kazały mi się domyślać jakiegoś miejscowego dygnitarza. Za nim wsunął się cicho i dyskretnie żydek.

— Jak się masz? Icku! — huknął tubalnym głosem barczysty jegomość.

— Z przeproszeniem pana wójta, jak ja się mogę mieć? Aj waj! Ja się nie mam wcale — na moje sumienie!

Pan wójt roześmiał się na całe gardło, palnął kielich „oczyszczonnej" i zakąsił łokciową kiełbasą.

— No! no! nie wydziwiaj żydzie. Znamy się na tem! — Im wam lepiej, tem bardziej narzekacie.

— Niech Bóg panu wójtowi da zdrowie, żeby moje wrogi taki rok miały!

— Zboże tanie — ciągnął żyd dalej — pieniędzy z pożyczek ciężko odebrać, — albo to panu wójtowi trzeba o tem gadać... takie keppele!

Właśnie mam wyrok na Gębalskiego. Tu żydek cmoknął dygnitarza w ramię i począł go ciszej, natarczywie molestować o egzekucyę owego wyroku.

Wójt milczał, ale widziałem jak rósł sam w swojej opinii, słuchając pokornych próśb — wreszcie wstał, wymazał chlebem ostatek sosu i tłuszczu na talerzu, popił kilka dużych haustów piwa i skierował się naindyczony ku drzwiom. Na progu przystanął jeszcze, rzucając protekcyonalne spojrzenie po sali. Po chwili skinął na żydka, aby wyszedł za nim.

— No cóż! Nuchemie, skrupi się na Gębalskim — bąknąłem do stojącego obok mnie starego faktora.

— Nie ma obawy wielmożny panie, oni się już znają i pogodzą — odrzekł żyd — uśmiechając się złośliwie.

Transakcyi zbożowej dokonałem pomyślnie, przyczem Nuchem był mi nie mało pomocnym swemi wiadomościami cen i konjunktur handlowych, bliższych i dalszych okolic. Wyliczyłem mu więc bez żalu tak zwane faktorne i obydwaj byliśmy w dobrych humorach.

(Dokończenie nastąpi).

newrując z wyrafinowaną zręcznością. Inne dzienniki dały się w tę historyę wplątać po części bezwiednie, z łakomstwa na nowiny, a po części zaś z chętki przysłużenia się tym lub owym osobistościom, które pragnęłyby „zaprotegować“ na posadę namiestnikowską.

Wszystko to jednak jest marnym dymem.

Pogrzeb śp. ks. Eustachego Sanguszki.

Tarnów, 25 kwietnia.

Przesłaną wam dziś w południe depeszę muszę uzupełnić niektórymi szczegółami i opisem końca pogrzebu. Nawiązując więc do chwili, w której telegraficzna relacya została urwana, zaznaczam przedewszystkiem, że mowa marszałka kraju wywołała ogólne i szczere uznanie, bo nietylko, jakeście się przekonali sami z jej treści, była pełna głębokich myśli, szlachetnych spostrzeżeń i aspiracyi, wzniosłych dążeń i patryotycznych uczuć, nietylko zbudowana była tak artystycznie, że nic jej zarzucić nie można, ale nadto wygłoszona była z taką powagą i zarazem poezyą w głosie i deklamacyi, że wzruszyła słuchaczy i przejęła ich do głębi. Zabrać głos po takiej mowie i nietylko nie zrobić fiaska, ale bardziej spotęgować uczucie głębokiego żalu po zgonie tak znakomitego męża, jakim był ś. p. Eustachy Sanguszko, było rzeczą nielada trudną, dokonał jej jednak jeden z najlepszych naszych mówców i wogóle najlepszych naszych mężów stanu i myślicieli, Wojciech hr. Dzieduszycki. Wstąpił on na mównicę i oświadczył, że po marszałku krajowym, który przemawiał w imieniu kraju, on z upoważnienia wdowy przemówi tutaj w imieniu Koła polskiego, a to dlatego, że Koło to zawsze otaczało czcią ś. p. zgasłego jej męża i dziś, w tej żałobnej uroczystości, chce także głos zabrać i wszystkie te uczucia głębokiego żalu, jakie je przejmują, na tem miejscu wypowiedzieć.

W dalszym ciągu swej mowy wielki ten orator zupełnie nieprzygotowany, ale natchniony boleścią, która piersi jego rozsadzała, przebiegł w krótkości żywot śp. Eustachego Sanguszki, narysował nam w bardzo pięknych liniach znaczenie rodu Sanguszków w Polsce, tego rodu tak czystego, a tak zawsze ożywionego głębokim patryotyzmem, tego rodu, którego samo nazwisko wiąże się w sercu polskiem z wyrazami „Sybir, kajdany, niewola, służba ojczyźnie“ — i w końcu w pełnych rzewności zwrotach opisał radość, jaka nas wszystkich przejmuje wobec faktu, że ród ten nie wygasł, że nie musimy łamać tarczy i miecza, lecz że jest wszelka nadzieja, iż ta dzielna i znakomita rodzina dalej nam przykładami wielkich cnót obywatelskich przyświecać będzie. Koniec mowy brzmiał mniej więcej tak:

„Bolejemy nad tem, że ubył z pośrodka nas przykład żywy obywatelskiej cnoty, przedziwnej prostoty, zupełnego zapomnienia o sobie. Eustachy Sanguszko jaśniał pośród nas przez swoją miłość dla Boga, Ojczyzny i bliźniego, która uczyniła z niego brylant najczystszej wody. Oby promienie z tego klejnotu mogły roziskrzyć jak najwięcej klejnotów podobnych, oby jak najwięcej ludzi nauczyło się myśleć wciąż o obowiązku, żadnym, najmniejszym nie wzgardzić, każdego z jednakową dopełnić miłością. Jak takich ludzi będzie wielu, podźwignie się naród; bez nich żadne świetne nie przydadzą się czyny.

„Niechże nam nad tym grobem będzie wolno modlić się nietylko o wieczny odpoczynek i światłość wiekuistą dla duszy nieodżałowanego; nietylko o to, aby Bóg raczył nieutuloną w żalu wdowę pocieszyć łaską swoją i miłością, a widokiem dorastającego dostojnie syna; niechaj nam będzie wolno trzecią dołączyć modlitwę: aby cnoty śp. Eustachego odżyły w mnogich pokoleniach potomków jego, Sanguszków, aby godnie przodka pracą i miłością dźwigali ojczyznę, a byli nie tak smutni, bo żyli wpośród szczęśliwszego narodu“.

Żałuję bardzo, że nie było żadnego stenografa, żeby tę natchnioną, tak niesłychanie głęboką, pełną wielkich refleksyi historycznych i historyozoficznych, a zarazem pełną poezyi i polotu mowę w całości uwiecznił i literaturze naszej żałobnej przekazał. Szanowny orator, jadąc dzisiaj z Wiednia do Tarnowa, nie wiedział nawet, że będzie mówił, dopiero w Tarnowie powstał projekt, żeby ktoś w imieniu Koła polskiego głos zabrał, i już na pogrzebie zwrócono się do niego z odpowiednią propozycyą, on zaś udał się do czcigodnej księżny-wdowy i od niej pozwolenie na mowę otrzymał. Więc była to improwizacya zupełna, a takiej nawet sam mówca nie mógłby powtórzyć. Mowa hr. Wojciecha Dzieduszyckiego wielu do łez rozrzewniła.

Oprócz tych dwóch mówców zaraz bezpośrednio po sumie pontyfikalnej, odprawionej w katedrze przez x. arcybiskupa Bilczewskiego w asystencyi licznego zastępu xięży, przemawiał jeszcze przed pochodem na cmentarz z ambony w katedrze tarnowskiej x. biskup Wałęga, wysnuwając nauki religijne z tego wzoru szlachetnego życia, jaki pozostawił po sobie ks. Sanguszko. Opowiedział on nam, że na pogrzebie biskupa tarnowskiego ś. p. x. Łoboza przed 3 laty miał mowę żałobną właśnie ks. Eustachy Sanguszko i w tej mowie wypowiedział zdanie, które głęboko wryło się w pamięci x. biskupa Wałęgi. Zdanie to, na które zdobyć się mógł tylko taki prawdziwy chrześcijanin, jakim był zmarły ks. Sanguszko, opiewa: „Każdy człowiek może cierpieć, ale chrześcijanin powinien cierpieć“. Otóż na ten temat rozwinął x. biskup Wałęga całą swą mowę, pełną głębokiej religijności i znakomitych obserwacyi nad tem, jak cierpienie uszlachetnia każdego człowieka, jak go podnosi i jak wytwarza z niego istotę doskonalszą. Przechodząc następnie do życia ks. Sanguszki, opisał nam, jak ś. p. Eustachy w ostatnich czasach okropnie cierpiał pod wpływem tej strasznej choroby gruźlicy, która niszczyła jego organizm i w końcu zapędziła go do grobu.

Pochód na cmentarz prowadził x. infułat Walczyński. Po mowach marszałka i hr. Dzieduszyckiego rozpoczęły się żałobne pienia i modły. Egzekwie odprawił x. biskup Wałęga w obecności x. arcybiskupa Bilczewskiego, biskupów Czechowicza i Nowaka i licznego zastępu Xięży, poczem oficyaliści ś. p. księcia przenieśli na swych barkach jego trumnę do grobowca rodzinnego. W chwili spuszczania trumny do grobowca dano 6 strzałów moździerzowych. Na grobowcu złożono kilkadziesiąt wieńców od rozmaitych rad powiatowych, od gmin włościańskich, rad miejskich, od Koła polskiego przepiękny wieniec w Wiedniu zrobiony, od Wydziału krajowego, wreszcie wieńce od najrozmaitszych instytucyi i osób prywatnych.

Na tem skończył się ten żałobny obrzęd, który wszystkich przejął do głębi i ujawnił tę wielką stratę, jaką cały kraj poniósł wskutek śmierci śp. Sanguszki. Z cmentarza udali się goście żałobni kilkudziesięciu powozami do pałacu w Gumniskach, gdzie złożyli najprzód kondolencyę wdowie, a następnie księciu Romanowi Sanguszce, najstarszemu bratu zmarłego księcia Eustachego, poczem zasiedli do obiadu. Po obiedzie księżna wyprowadziła swego synka i pokazała zebranym. Była to wzruszająca scena. Potomek wielkiego rodu Sanguszków, dwuletni chłopaczek, ogromnie dziarski, o energicznej twarzyczce, wysoce inteligentnych oczach i rozumnem czole, podawał wszystkim obecnym swoją rączkę, żywo i wesoło, bynajmniej nie okazując jakiejkolwiek trwogi wobec tak licznego zgromadzenia osób obcych.

O godzinie 4ej odjeżdżały dwa pociągi: jeden ku Krakowowi, drugi do Lwowa i oba zabrały liczne zastępy gości, reszta zaś, zwłaszcza członkowie rodziny, odjechała wieczorem.

Do wymienionych w sobotnich telegramach osób, musimy dodać kilkanaście wybitnych nazwisk. Otóż byli jeszcze obecni na pogrzebie Mieczysław hr. Borkowski z Mielnicy, Stanisł. Jędrzejowicz, Karol hr. Lanckoroński, Artur Cielecki, Wincenty Kraiński, Władysław ks. Sapieha, X. kanonik Lenkiewicz, X. biskup Pelczar, poseł Dydyński, poseł Józef Męciński, prof. Zoll, Roman hr. Potocki z Łańcuta, Aleksander hr. Potocki z Ossowiec, Konstanty hr. Branicki, Jan Popiel, X. Adam Sapieha, Stanisław hr. Stadnicki, delegat Fedorowicz, Eksc. Zborowski, Eksc. Czyszczan, dyr. Żaba, Zdzisław hr. Tarnowski, Kazimierz ks. Lubomirski, p. Larysz Niedzielski i wielu, wielu innych, bo wszystkich spisać było niepodobieństwem. W Gumniskach zasiadło do stołu przynajmniej jakich 400 osób. Spis dokładny wszystkich tych, którzy pośpieszyli oddać ostatnią ulugę wielkiemu patryocie, przechowany został dla historyi, albowiem w wielkiej hali pałacu leżała księga pamiątkowa, do której wszyscy zapisywali swoje nazwiska.

Muszę jeszcze podnieść na zakończenie, że podczas całego pogrzebu panował wzorowy w mieście porządek. Utrzymywały go władze polityczne miejscowe przy pomocy włościan z dóbr sanguszkowskich. Włościanie ci ubrani w białe sukmany przepasani czarnemi szarfami, trzymając się za ręce, tworzyli szpalery — a z taktem, cicho, bez hałasu, tak doskonały utrzymywali porządek, że ani razu nie został on zakłócony, pomimo, iż kilkudziesięciotysięczny zastęp ludności tarnowskiej rad był także widzieć wszystko — i naturalnie nieraz na szpalery włościańskie gwałtownie naciskał.

Wiec nafciarzy

odbył się wczoraj we Lwowie przy udziale około ośmdziesięciu uczestników. Byli to przeważnie drobni producenci, to znaczy posiadacze małych terenów, którzy zaniepokojeni są wielce wiadomością iż powołana przez ministeryum rolnictwa komisya fachowa dla zbadania stosunków, panujących w galicyjskich kopalniach nafty, zaproponować ma między innemi zmianę przepisów policyjno-górniczych w tym kierunku, aby nie było wolno odtąd wiercić szybów naftowych tak gęsto, jak to ma miejsce dotychczas, lecz w większem oddaleniu jeden od drugiego.

Celem tej zamierzonej reformy ma być z jednej strony zmniejszyć niebezpieczeństwo pożarów w kopalniach, a z drugiej zapobiedz zbytniej hiperprodukcyi ropy. Owóż przeciw temu zamiarowi chcą zaprotestować drobni producenci, tudzież posiadacze terenów, na których inni wiercą, a oni pobierają tylko procenta od wydobytej ilości ropy — i dlatego zebrali się wczoraj na wiec, któremu przewodniczył p. Wojciech Biechoński. Referat w tej sprawie przedstawił dr. Olszewski i dowodził, że każda zmiana obowiązujących obecnie przepisów górniczo-policyjnych z roku 1886 i 1898 co do odległości szybów byłaby naruszeniem prawa własności, zagwarantowanego ogólną ustawą naftową z r. 1884.

Zdaniem referenta, ostatnie pożary w Borysławiu powstały nie dlatego, że szyby są tam za gęste, lecz z innych powodów, zresztą szkody, zrządzone przez te pożary prawie nic nie znaczą wobec bogactwa, wydobywanego z szybów. Także gromadzenie się zbyt wielkich zapasów ropy, zdaniem referenta, nie jest wyłącznem następstwem gęstego zakładania szybów, a wszelkie ograniczenie w tym względzie może być szkodliwe dla racyonalnej eksploatacyi terenów i należy to pozostawić wyłącznie ocenie właścicieli kopalń. Zresztą, zdaniem referenta, normowanie stosunków handlowych produkcyi ropy nie należy do kompetencyi ustawodawstwa górniczego, lecz wyłącznie do inicyatywy producentów, a już pod żadnym warunkiem nie powinna taka doniosła zmiana przyjść do skutku bez porozumienia się z ogółem interesowanych producentów.

Dlatego też zaproponował dr. Olszewski uchwalenie rezolucyi, polecającej komitetowi wczorajszego wiecu, aby wspólnie z krajowem Towarzystwem naftowem zwrócił się do rządu z prośbą, aby badania urzędującej obecnie komisyi ministeryalnej uważane były tylko za materyał przygotowawczy dla późniejszej szczegółowej dyskusyi i aby ostateczne zredagowanie nowych przepisów górniczo-policyjnych poruczone zostało zwołać się mającej ankiecie, do której powołani być mają także producenci naftowi i znawcy, wskazani przez krajowe Towarzystwo naftowe. Rezolucyę tę uchwalono, a nadto na wniosek p. Lipińskiego postanowiono zwrócić się bezzwłocznie do Koła polskiego z prośbą, by wniosło w Radzie państwa interpelacyę, dlaczego owa komisya ministeryalna urzęduje bez udziału interesowanych producentów. Także i robotnicy, zatrudnieni w kopalniach, których znaczna część w razie ograniczenia produkcyi zostałaby bez chleba, zwrócić się mają do Koła polskiego z prośbą o opiekę.

KRONIKA.

Lwów 27 kwietnia.

Dar monarchy. Cesarz udzielił dla pogorzelców Łanczyna 10.000 koron z prywatnej szkatuły.

Odznaczenie. Pan Jan Eberhard Manowarda, pułkownik żandarmeryi we Lwowie, otrzymał order żelaznej korony III. klasy z uwolnieniem od taksy.

Sankcya monarsza. Cesarz zatwierdził uchwalony przez sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie udzielenia gminie miejskiej Przeworska prawa na pobieranie podatku gminnego od psów.

Zaręczyny. Panna Marya Mężyńska, siostra hr. Władysławowej Zamoyskiej zaręczyła się z p. Leonem hr. Żółtowskim, synem Stanisława z Niechanowa w W. Ks. Poznańskiem, i Maryi z ks. Sapiehów.

Posiedzenie Związku lekarzy, zawiązanego celem zwalczania choroby wilka (*lupus*), czyli gruźlicy skóry, odbyło się wczoraj w sali Tow. lekarskiego w Wiedniu. Na zgromadzenie przybył arcyksiążę Otton, ks. Fürstenberg i minister oświaty dr. Hartel. Na cel ten zebrano już około 100.000 koron, a nadto rząd przyrzekł swe poparcie.

Zakończenie strejku. Strejk robotników, zajętych przy budowie kolei Sambor - granica węgierska, zakończył się wczoraj po częściowem zadośćuczynieniu przez pracodawców żądaniom robotników.

Konkurs. Prezydyum sądu krajowego w Krakowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza więziennego z pensyą roczną 1000 koron. Podania do 15 maja b. r.

Zmiana własności. P. Zygmunt Chłapowski z Turwi kupił od spadkobierców Scholza z Poznania majątek rycerski Zbęchy w powiecie Kościańskim za 233.000 marek. Majątek ten ma przeszło 1300 morgów obszaru.

Z Filharmonii. Repertuar Filharmonii na tydzień bieżący zapowiada na czwartek i sobotę dwa koncerty filharmoniczne ze współudziałem znakomitego organisty z Drezna, Edwarda Treglera. W koncercie czwartkowym odegra Tregler z towarzyszeniem orkiestry „koncert“ Bossiego, utwory organowe Bacha i Kliczki, a nadto wykona szereg improwizacyj własnych. Koncert sobotni odbędzie się z programem zupełnie zmienionym.

Polska wystawa fotograficzna we Lwowie 1903. Komitet wystawy zwraca uwagę P. T. interesowanych, że prace zgłoszone muszą być nadesłane najpóźniej do 30. kwietnia b. r. włącznie, w przeciwnym razie tracą prawo ubiegania się o odznaczenie.

Jury, złożona z pp. L. Dawida, prof. Dobrzyńskiego, St. Kaczor Batowskiego, R. Bratkowskiego, Cybulskiego jun., F. Włoszyńskiego, R. Hubera i dr. Mikolascha, przyzna dyplomy honorowe i listy pochwalne w dniach 1. i 2. maja b. r.

Na pogorzelców w Mikulińcach wyasygnowało prezydyum Namiestnictwa, prócz udzielonej już doraźnej pomocy 500 kor,, dalszych 3.000 kor.

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa tatrzańskiego odbyło się wczoraj w Krakowie pod przewodnictwem prezesa hr. Antoniego Wodzickiego. Z Zakopanego przybyli hr. Władysław Zamoyski, dr. Chramiec i wójt zakopański Sieczka. W ciągu dyskusyi krytykowali pp. dr. Szajnocha i Alfred Szczepański działalność wydziału, wzywając go do poczynienia reform w interesie Towarzystwa i członków. Referent wydziału dr. Bednarski przedłożył zgromadzeniu referat o rozpoczęciu budowy hotelu przy Morskiem Oku, proponując, aby dla braku funduszów wybudowano na razie tylko połowę hotelu. Przeciw temu projektowi podniesiono różne zarzuty, poczem uchwalono sprawę tę odroczyć do następnego posiedzenia, które się ma odbyć za 4 tygodnie. Po udzieleniu wydziałowi absolutoryum i po uchwaleniu preliminarza budżetowego na rok 1903 wybrano ponownie wiceprezesem Towarzystwa dr. Stanisława Poniklę.

Pożar Mikuliniec. Uzupełniając depeszę, którąśmy zamieścili w ostatnim numerze o pożarze tego miasteczka, donosimy na podstawie następnych depesz, co następuje: „Pożar wszczął się o godz. 10tej rano w pewnej piekarni żydowskiej, jak się zdaje, skutkiem tego, że jako paliwa użyto w niej plewy hreczanej, a silny przeciąg w kominie wyrzucił jarzącą się plewę na dach piekarni. Dach się zajął, a wicher, dmący podówczas, rozniósł w jednej chwili płomienie na wszystkie strony. Wkrótce paliło się całe miasto. Mimo, że przybyło na pomoc wielu włościan z okolicy, ratunek był niemożliwy. Pożar trwał niedługo, ale wyrządził ogromne szkody i pogrążył w nędzy trzy tysiące mieszkańców przeważnie żydów. Dotychczas wydobyto z pod zgliszcz trzy trupy, dwa męskie i jeden kobiecy; wiele osób jest poparzonych.

Spłonęło około 400 domów, między niemi: urząd gminny, strażnica pożarna, budynek, w którym mieściły się poczta, telegraf, propinacya, chrześcijańska spółka handlowa, szkoła fundacyi hirszowskiej, fabryka barchanów, dwie synagogi, trafika, skład soli, prawie wszystkie sklepy, oraz po drugiej stronie Seretu folwark dworski, oficyny pałacu i wielki młyn turbinowy hr. Reya, z wielkimi zapasami zboża i mąki. Szkoda wynosi przeszło milion koron; ubezpieczone były w miasteczku tylko dachy — podobno na sumę 400.000 koron. Ocalały: kościół, cerkiew, sąd, apteka, gorzelnia, browar, szkoła, kotlarnia, część rynku od strony Woli mazowieckiej i przedmieście, zwane Bobowszczyzna.

Wśród ogólnego popłochu, przerażenia i jęków, kilka osób dostało chwilowego obłędu i uciekło do pobliskiego lasu. Setki rodzin żydowskich pozostało bez dachu i bez chleba. Pierwszej pomocy udzielił pogorzelcom p. Alojzy Morawski, dzierżawca Myszkowiec. Zorganizował się komitet ratunkowy. W sobotę wozy chleba przybywały z Trembowli, Strusowa, Tarnopola, Skałatu, Podwołoczysk i innych pobliskich miejscowości.

Prezydyum lwowskiej Rady miejskiej postawi na najbliższem posiedzeniu Rady wniosek o udzielenie datku na pogorzelców. Namiestnictwo, jak już donieśliśmy, ofiarowało 3.500 koron, Bank hipoteczny 300 kor.

W Towarzystwie uczestników powstania z 1863/64 obchodzono uroczyście wieczór sobotni. Podwójna to była uroczystość, bo i poświęcenie nowego lokalu na biuro i czytelnię Towarzystwa i wspólne święcone. Zebrało się na nią kilkudziesięciu osiwiałych, zmarszczkami okrytych weteranów krwawego roku, nie licząc przybyłych w znacznej liczbie gości zaproszonych i reprezentantów rozmaitych Towarzystw. Ogólną uwagę wśród zgromadzonej przy wspólnem stole drużyny powstańczej zwracał na siebie wysoki, w sile wieku jeszcze będący mężczyzna o pięknych, a niezwykle wyrazistych rysach twarzy, ubrany w skromny strój chłopski. Kto on jest, jak się nazywa, skąd pochodzi? — niewiadomo. Nazywają go „panem Szymonem“ lub „kolegą Szymonem“, wszyscy go szanują i kochają, każdy szuka najchętniej jego towarzystwa, ale nikt nie zdołał jeszcze dotąd zbadać tajemnicy, która okrywa jego życie, i nikt się już nawet o to nie kusi, bo to trud bezowocny. Wiedzą tylko, że „pan Szymon“ był w kilku potyczkach, że strasznie w nich został poraniony i do dziś nosi ślady owych ran, ale pozatem nikt o nim nic więcej nie wie. Niezwykle to sympatyczna postać, a może tem sympatyczniejsza, że mgłą tajemniczości okryta. Na pierwszy rzut oka chłop, przy bliższem z nim zetknięciu zdradza maniery i wykształcenie szlacheckie. Mówi płynnie kilkoma językami, w kwestyach najzawilszych zawsze ma zdanie trafne i znamionujące duże wykształcenie, wielkie oczytanie, niepowszednią znajomość życia i stosunków, oraz umysł jasny i zdrowy, a przytem prawnik z niego i technik zawołany, to też u Panien Miłosiernych, które go do siebie na resztki życia przytuliły, jest wszystkiem, jakby prawą ręką. Wśród kolegów-powstańców mir ma ogromny, a urósł w ich oczach jeszcze wyżej, niż dotąd, od chwili, gdy darował Towarzystwu wartościowy obraz Bogarodzicy i kilka sztuk starej zbroi. A gdy się zapytać teraz którego ze starych wiarusów o „pana Szymona“, każdy z miną tajemniczą odpowiada prawie w ten sam sposób: „Dalibóg, to nie chłop. Niech kto, co chce, mówi, ale ja wiem, co wiem, że on z pewnej rodziny książęcej litewskiej“.

Uroczystość sobotnia w Towarzystwie weteranów z 1863 r. nastrój miała niezwykle podniosły, a przytem atmosfera panowała tam taka jasna, pogodna i serdeczna, że z żalem prawdziwie opuszczało się gościnne pokoje i żegnało uprzejmych gospodarzy. Uroczystość rozpoczęła się od ceremonii poświęcenia, której dopełnił X. kanonik Podolski, także jeden z uczestników powstania. Czcigodny kapłan wygłosił przy tej sposobności piękną przemowę, życząc kolegom, aby w nowej siedzibie pielęgnowali dalej troskliwie ideały, dla których przed laty szli z gołą piersią w ogień, a zakończył prośbą: „oby kiedyś, jak najprędzej powiewał nad Polską znowu Orzeł biały, a władała nad nami królowa Korony Polskiej“.

Zgromadzeni zasiedli następnie do święconego, wysłuchawszy poprzednio gorącego przemówienia p. Biechońskiego, wiceprezesa Towarzystwa. Szły potem kolejno, jedno za drugiem, liczne przemówienia pp. Chołodeckiego, jako członka Rady miejskiej, a Bykowskiego, jako reprezentanta młodzieży akademickiej, oraz pp. Karlsbada, Smalawskiego, delegatów „Sokoła“ pp. Zduńczyka i Barańskiego, dr. Dulęby, p. Ulmera i wielu, wielu innych. W imieniu prasy polskiej przemawiali: nestor dziennikarzy polskich p. Platon Kostecki, oraz p. Kołakowski.

Było już późno w nocy, gdy, po ożywionej a serdecznej pogawędce, zaczęli się uczestnicy uroczystości rozchodzić zwolna do domów.

Do nieobecnego prezesa Towarzystwa, księcia Adama Sapiehy, wysłano do Nervi depeszę z życzeniami.

Towarzystwo wzajemnej pomocy uczestników powstania z 1863/64 r. istnieje już rok piętnasty. Liczy ono członków czynnych 676, wspierających 180, nie ogranicza jednak działalności swojej na Lwów, lecz tworzy na prowincyi delegacye, których posiada obecnie 42. Funduszów swoich, pochodzących z wkładek, ofiar prywatnych i subwencyi, używa Towarzystwo na stypendya dla uczniów i uczenic, oraz na zapomogi dla potrzebujących wsparcia członków. W ubiegłym roku administracyjnym 1902 udzieliło Towarzystwo stypendyów w kwocie 5258 kor., a zapomóg stałych 22 weteranom i wdowom w kwocie 3760 kor., zapomóg zaś jednorazowych 288 osobom w kwocie 8654·96 K. Na cele Towarzystwa stoi jako prezes ks. Adam Sapieha, obowiązki zaś wiceprezesów spoczywają w rękach pp. Antoniego Jaxy Chamca i Wojciecha Biechońskiego.

Pożary. Onegdaj wybuchł w Tarnopolu przy ulicy Cmentarnej wielki pożar, który zniszczył doszczętnie 16 budynków. Szkoda wyrządzona przez pożar wynosi około 40.000 koron.

W Kłusowicach, w powiecie sokalskim, zniszczył onegdaj groźny pożar kilkadziesiąt zabudowań gospodarskich, wyrządzając właścicielom szkodę na 45.000 koron.

List gończy. Sąd krajowy w Gracu rozpisał list gończy za byłym burmistrzem i właścicielem apteki w Zborowie, Adolfem Rappaportem, ściganym z powodu zbrodni wymuszenia, popełnionej na pewnym lekarzu sztabowym.

O Dantyszku, poecie i dyplomacie 16-go wieku, mówił onegdaj w Czytelni katolickiej prof. Ciliński ze Stanisławowa. Dotychczas niema wyczerpującej monografii o tak zasłużonym mężu. Syrokomla tłumaczył niektóre wiersze jego, Siemiński napisał żywot jego, pisali o nim też inni a między nimi Finkel. — Urodzony w roku 1484, od pierwszych lat zdradzał dar poetycki, był uczniem Jana z Krosna, później powołany został na dwór królewski. Odbył podróż do Włoch i Ziemi św. W Krakowie biskup Tomicki polecił go Zygmuntowi I., który go mianował notaryuszem i sekretarzem. Od tego czasu posłował jako dyplomata, był na kongresie w Pressburgu i Wiedniu, prowadził sprawę o księstwo Baru, posłował do Rzymu, Wenecyi i Ferrary, aby wyjednać pomoc przeciw Turkom. Cesarz Karol V. porucza! mu także sprawy rozmaite, nadał mu szlachectwo hiszpańskie. Po powrocie do kraju został mianowany biskupem chełmińskim. Stamtąd wysłały go pruskie miasta na koronacyę Zygmunta Augusta. Później został biskupem warmińskim a Karol V. i Bona starali się dla niego o kapelusz kardynalski, od którego się jednak wyprosił.

Wielu historyków literatury pomawia go o sprzyjanie herezyi Lutra. Prelegent jednak wykazuje, że podejrzenie to, powstałe z fałszywego zrozumienia kroniki Piaseckiego, jest nieuzasadnione. Dantyszek występował stanowczo przeciw herezyi. W kapitule swej miał Kopernika i on skłonił go do ogłoszenia wiekopomnego dzieła i napisał wiersz wstępny. Prelegent omawiał utwory łacińskie poety i wyraził życzenie, aby młodzież gimnazyalna z nimi się zapoznała przy lekturze domowej.

Tajemnicza śmierć. Onegdaj odebrał sobie życie w Zegiestowie 76 letni włościanin Waśko Hurej, przebiwszy sobie pierś w okolicy serca zwykłem dłutem stolarskiem. Samobójca zeznał przed śmiercią, że sam się targnął na życie, ale mimoto żandarmerya zaaresztowała jego syna, podejrzywając go o popełnienie morderstwa na ojcu.

Kolej Lwów-Sambor. Krążą pogłoski, że nasyp nowo budowanej kolei Lwów Sambor osiadł tak bardzo na błotach w Koniuszkach, że koniecznem będzie zupełne przebudowanie nasypu na długości kilkunastu kilometrów. Kolej ta miała już być wykończoną z dniem 1 lipca, fakt zaś wymieniony, jeżeliby się rzeczywiście sprawdził, musiałby opóźnić termin ostatecznego wykończenia budowy tej kolei.

Nie strejk tylko bractwo wstrzemięźliwości. Otrzymujemy następujące pismo: Przed Świętami Wielkanocnemi zawiązało się w Uhersku, w powiecie stryjskim bractwo wstrzemięźliwości. Gospodarze, gospodynie i młodzieńcy, razem 50 osób złożyli w cerkwi uroczysty ślub całkowitej wstrzemięźliwości od wszystkich spirytusowych napojów, a teraz jeszcze więcej osób do tego bractwa przystępuje. To dało powód jakiemuś przyjacielowi propinacyi do zrobienia fałszywej denuncyacyi do władz, mianowicie, że mieszkańcy Uherska zamierzają urządzić rolniczy strejk. W kilka zaś dni później napisał ktoś do *Przeglądu* (nr. 87 z 17go kwietnia br.), że robotnicy tutejsi strejku zaniechali.

Jest to nieprawdą, bo Uherszczanie nad strejkiem nie radzili, strejkować nie zamierzali, ani p. starosta na nikogo celem zaniechania strejku nie wpływał. Jeżeli bractwo wstrzemięźliwości możnaby nazwać strejkiem przeciw spirytusowym napojom, to tego rodzaju strejk był przeprowadzony i zupełnie się udał na korzyść gminy.

Imieniem gminy Uhersko radni: *Michał Bilecki. X. Leon Goralewicz, Iwan Natynka, Dmytro Koryto, Iwan Mychajłyk, Wasyl Kuchar, Michał Tyrkus,*

Mianowania. Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował notaryuszami kandydatów notaryalnych: Maryana Glazarewicza w Grzymałowie dla Cieszanowa i Jonasza Horowitza, substytuta notaryalnego w Żabiem dla Żabiego; oraz przeniósł notaryuszów Jana Bosakowskiego z Horodenki do Śniatyna, Karola Wańka z Komarna do Horodenki, Jana Ludkiewicza z Żurawna do Kossowa i Stanisława Długoszowskiego z Cieszanowa do Rohatyna.

Przeciw uroszczeniom Rady miejskiej. Od jednego z obywateli miejskich otrzymujemy następujące uwagi: „Dziwi mnie to niewymownie, iż nikt w Radzie miejskiej nie zaprotestował energicznie przeciw najnowszem uroszczeniom zasiadających w tej radzie przyjaciół obecnej dyrekcyi teatru, a mianowicie przeciw uroszczeniu, że tylko ci panowie mają prawo przepisywać mieszkańcom Lwowa i osobom przyjezdnym, jak się mają bawić i gdzie. Aby stworzyć dla protegowanej przez się dyrekcyi teatru monopol eksploatowania ludności, krępują oni wręcz swobodę obywateli i powiadają im niejako: „Albo tam pójdziecie się bawić gdzie my chcemy, albo wcale bawić się nie będziecie“. Jestto rzecz wręcz niesłychana, a tem bardziej oburzająca, że cele czysto osobiste pokrywa się płaszczykiem wrzekomej dbałości o moralność publiczną. Niby to ze względów moralności publicznej chcą protektorzy p. Pawlikowskiego nie dopuścić, by produkcye „Colosseum“ p. Thorna odbywały się w sali „Filharmonii“, a jednak zapytuję wszystkich bezstronnych ludzi, co ma naprzykład począć człowiek będący w położeniu mego znajomego, który będąc we Lwowie chciał swym dwom siostrzeńcom, chłopakom dwunasto i trzynastoletnim zrobić przyjemność i wziąć ich wieczorem na jakieś widowisko?

„Czyż miał ich może wziąć do teatru na „Markiza de Priola“ lub „Pannę służącą“ lub na jakąś inną pornograficzną sztukę? Niewinne produkcye akrobatyczne w „Colosseum“ stokroć zdrowszą i pożyteczniejszą dla dziatwy są rozrywką, niż przeważnie pornograficzny repertuar teatru miejskiego. Gdyby jeszcze rada miejska postarała się o to, żeby prawdziwie moralny, prawdziwie piękny i sztuce oddany teatr był we Lwowie, to można byłoby jeszcze wybaczyć te zabiegi, zmierzające do tego, aby całą publiczność zniewalać do uczęszczania do tego teatru. Ale skoro mamy teatr, poświęcony niemal wyłącznie pornografii, to jakiem prawem, jakiem czołem może rada miejska zmuszać nas, żebyśmy do tego teatru uczęszczali?“

Dziwi więc mnie bardzo to, że wśród reprezentacyi miejskiej nie znalazł się ani jeden głos, któryby zaprotestował przeciw wnioskom pp. Maryańskiego i Rawskiego.

Do tych uwag jednego z obywateli miejskich dodajemy od siebie jeszcze parę słów, dla przedstawienia jeszcze raz dobitniej, jaki kierunek panuje w naszym teatrze. Oto podczas dyskusyi teatralnej w radzie miejskiej ktoś zarzucił p. Pawlikowskiemu, że wielu znakomitych naszych pisarzy ignoruje kompletnie, a między innymi, jednego z najznakomitszych, p. Kazimierza Zalewskiego. Chcąc się uwolnić od tego zarzutu, dyrekcya teatru postanowiła wystawić jeden z utworów Zalewskiego. I niechże teraz publiczność odgadnie który? Może „Przed ślubem“ — rzecz prawdziwie piękną? Nie, zresztą niewłaściwie złożony personal teatru lwowskiego nie może wystawić tego arcydzieła, bo nie ma odpowiednich do niego artystów. Więc może „Damę pikową“, „Artykuł 264“, „Jak się wam podoba“, „Złe ziarno“, „Kraj“? Nie — ale między utworami Zalewskiego jest jeden pornograficzny, napisany w chwili dobrego humoru i pod wpływem skandalu, jaki się wtedy zdarzył w Warszawie. Otóż dyrekcya lwowskiego teatru wybrała właśnie ten utwór i w przyszłym tygodniu obdarzy nim naszą publiczność.

Jest tedy — jak powiada Szekspir — metoda w tem szaleństwie.

Z Filharmonii. Dziś koncert Salomei Kruszelnickiej ze współudziałem lwowskiego „Bojana“ i orkiestry Filharmonii na dochód budowy ruskiego teatru. I. 1) Łysenko: Uwertura do opery „Rizdwiana nicz“ odegra orkiestra Filharmonii; 2) Borodin: „Taniec Połowców“ z opery „Kniaź Ihor“ odśpiewa chór „Bojana“ z towarzyszeniem orkiestry; 3) Łysenko: „Jakby meni mamo namysto“ odśpiewa S. Kruszelnicka; 4) Ryszard Strauss: Andante z kwartetu A-dur odegrają pp. O. B., N. H., A. Sz. i K. M. — II. 1) Arigo Boito: Arya z „Mefista“ odśpiewa S. Kruszelnicka; 2) Łysenko „Bjut porohy“ odśpiewa chór „Bojana“ z towarzyszeniem orkiestry; 3) Łysenko: a) „Oj odna ja odna...“, b) Pieśni narodowe odśpiewa S. Kruszelnicka; 4) Czajkowski III część symfonii. Kapelmistrz: L. Czelański; akompaniament objęła panna Darya Szuchiewiczówna.

Cook — a puszcza Białowieska. Znana ajentura podróżnicza Cooka udała się do władzy rosyjskiej z prośbą o udzielenie pozwolenia urządzania wycieczek do puszczy Białowieskiej. Jeżeli rząd rosyjski pozwoli na to, to razem z Anglikami i Amerykanami będą mogli i mieszkańcy Galicyi zwiedzić tę arcyciekawą puszczę.

Sprawa cudownej groty w Lourdes. Z Paryża donoszą, że biskup w Tarbes zarządził, iż w miejsce wypędzonych przez rząd mnichów z Lourdes opiekę nad cudowną grotą obejmą świeccy duchowni.

Przygoda junkra pruskiego w teatrze wiedeńskim. Z Wiednia donoszą co następuje:

Podczas występu głośnej tancerki miss Duncan w Karlteatrze wydarzyło się zabawne zajście. W pierwszym rzędzie krzeseł siedział wytwornie przyodziany dżentelman, o junkierskim, butnym wyrazie twarzy. Popisy tancerki budziły w nim nieposkromioną wesołość. Być może, iż nie podziwiał piękna i wdzięku ruchów, lecz tylko bose nogi Amerykanki podniecały jego humor. Dość, że ów dżentelmen śmiał się nieustannie i bardzo głośno. Miss Duncan zwróciła nań wreszcie uwagę. Traktuje ona swą sztukę poważnie. Jest przekonana, że ma do spełnienia ważną misyę. Prawdopodobnie jest przytem osobą nerwową. Śmiejąca się bez przerwy twarz junkra niebawem rozdrażniła ją do tego stopnia, że z trudnością mogła skończyć zaczęty taniec. Zasłona spadła. Wnet na scenie zjawił się sam dyrektor teatru Karla i w grzecznej mowie zwrócił się do siedzącego w pierwszym rzędzie junkra z prośbą, aby zechciał teatr opuścić, albowiem jego śmiech nie pozwala pannie Duncan tańczyć. Na to junkier: — Zapłaciłem za bilet. Mam prawo śmiać się. Nie wyjdę. Dyrektor zniknął. Międzyakt przedłuża się. Publiczność zaczyna się niecierpliwić. Na scenie znów zjawia się kierownik teatru i rzecze: „Panna Dun-

can stanowczo oświadcza, że tańczyć nie będzie, dopóki pan z pierwszego rzędu krzeseł nie opuści teatru. W imieniu całej publiczności, która wskutek tego byłaby narażona na zawód, upraszam pana o zrobienie tego ustępstwa". — Skoro tak, — odpowiada dżentelman — to ustąpię. Lecz nie dla panny Duncan, ale dla publiczności. Junkier wyszedł i panna Duncan tańczyła dalej. A kim był ów junkier, który nieznośnym swym śmiechem rozdrażnił tancerkę amerykańską? Był to p. Bülow, *attaché* wojskowy ambasady niemieckiej w Wiedniu i kuzyn kanclerza. Ostatecznie p. Bülow opuścił teatr, a w pół godziny potem wszystkie redakcye wiedeńskie otrzymały prośbę od ambasady niemieckiej o przemilczenie tego całego zajścia.

Zmarli. W Kutach zmarł p. Bohdan Mardyrosiewicz, redaktor *Gazety kołomyjskiej*. — W Krakowie zmarł dr. Władysław Sciborowski, prezes tamtejszego Tow. dobroczynności.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8 w poł. + 14 R. Bar. 759. Spada. Pogodnie do południa, potem ciepły deszcz.

Amerykański humor.

Jeden kupiec. Mój protegowany jest człowiekiem nieskazitelnej uczciwości. W życiu swem nie oszukał nikogo.

Drugi kupiec. I takiego sobie rekomendujesz mnie na prokurenta! Czy sądzisz, że mam czas uczyć go podstawowych zasad robienia interesów?

Ostrożny.

Student medycyny Pijakiewicz jest wielkim przeciwnikiem wody. Na karafce, stojącej na stole, przykleił kartkę z napisem: Zewnętrznie.

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. We wtorek nie ma koncertu.— We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Flotow: Uwertura z op. „Marta". 2) Bossi: Koncert A-mol, z tow. ork. odegra na organach E. Tregler. — II. 1) Dworzak: Z symfonii „Z nowego świata" część II i IV. 2. a) Bach: Toccata i Fuga, b) Klicka: Fantazya na temat chorału św. Wacława, odegra na organach E. Tregler. — III. 1) Tregler: Improwizacye na organach, odegra E. Tregler. 2) Moszkowski: Ze suity I, część II i IV. Kapelmistrz: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o 8ej. — W sobotę 2 maja Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edw. Treglera, król. nadw. organisty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Panna służąca" Bilhauda i Hennequina i „Pan Damazy" Bliźińskiego, we wtorek „Trubadur" Verdiego.

Literatura i sztuka.

Z Filharmonii. Na koncertach popularnych w sobotę i wczoraj odegrano symfonię C-mol Saint-Saënsa na orkiestrę, wzmocnioną udziałem fortepianu i organów. Jest to utwór bardzo piękny, przedewszystkiem ujmujący wytworną instrumentacyą; kompozytor dba zawsze o ogólny ton łagodny, dyskretny i mimo niezwykłej obfitości środków instrumentacyjnych, nigdy nie używa kolorytu jaskrawego, lub gwałtownych efektów. Melodye są przeważnie szlachetne i miłe dla ucha. Fortepian, obejmuje w kilku ustępach część akompaniamentu; partyę tę wykonały poprawnie panie Ostaszewska i Praschilówna. Organy w *adagio* odzywają się *piano* i bardzo harmonijnie uzupełniają ogólny efekt orkiestry w finale użyte z całą formą, wnoszą jakiś ton uroczysty do utworu, ale dźwiękowo nie zlewają się już tak dobrze z resztą instrumentów. Na pulpicie dyr. Czelański.

Na początku wczorajszego koncertu wykonano utwór p. Czelańskiego, „uwerturę do komedyi". Bogata i niezwykła instrumentacya, śmiała harmonizacya, oraz żywe i energiczne motywy, wytwarzają dobrze ów ton komiczny, który chciał kompozytor zilustrować — trzeba bowiem wiedzieć, że na początku owej komedyi, dla której uwertura ta jest wstępem, autor przedstawia rozbicie hałaśliwego posiedzenia rady gminnej. Oklaskiwano kompozytora serdecznie.

Wczoraj zastosowano jeszcze organy do intermezza z „Cavalerii rusticana", przyczem orkiestra grała ten utwór nietylko bez kapelmistrza, ale i bez nut, co podnieść wypada, gdyż jest wogóle rzeczą rzadką, aby orkiestra grała jakiś utwór koncertowy na pamięć. Odegranie tego utworu [illegible] słuchanie [illegible] okoliczności, [illegible] go po- [illegible] organy [illegible]. Według [illegible] tylko [illegible] nie osła- [illegible] nastrój [illegible] takie [illegible] ponie- [illegible] śmiechów, [illegible] pod- [illegible] cały [illegible] pamię- [illegible] stworzył [illegible] tylko [illegible] znajduje. [illegible] należy [illegible] ha- [illegible].

W ogóle oświadczyć winniśmy, że organy Filharmonii lwowskiej, o ile to dotąd słyszeliśmy, nie robią na nas dobrego wrażenia. Być może, że winą tego jest ta okoliczność, iż grali na nich ludzie nie dość biegli w sztuce grania na organach, bardzo więc byłoby pożądanem, by zaprezentował je pod ręką tak wielkiego mistrza jakim jest p. Tregler, który na we czwartek dać koncert na tych organach. Bardzo bylibyśmy radzi, żeby instrument zbudowany we Lwowie okazał się godnym Filharmonii.

* **Kazimierz Filip Wize:** „W godzinie myśli o istocie sztuki". Wydanie drugie uzupełnione i poprawione. Kraków. Nakładem autora. 1903.

Zapomocą tego rozbiorowego dziełka można się zaznajomić z kilku najnowszymi poglądami na polu nauki o estetyce. Autor stoi na tem samem stanowisku, co np. francuski estetyk Guyau [illegible] sztuki [illegible] zaczątki [illegible] przetwarza [illegible] sta- [illegible] przed- [illegible] tosowy- [illegible] rozwoju [illegible] duchowych [illegible] wy- [illegible] dać, że [illegible] bowiem [illegible] jest [illegible] reguł, [illegible] wyborze [illegible] jest [illegible] upodo- [illegible] Przybyszewskiego o „metasłowie" nazywa proroczem objawieniem.

Ogółem biorąc dziełko to jest zajmujące, nietylko treścią, ale i formą, która rozpoczyna się od wywodów ścisłych i naukowych, staje się coraz obfitsza w obrazy i przenośnie, w końcu zaś nabrzmiewa tonami zachwytu i podziwu i staje się nawet niejasną. Autor sam jednak powiada, że taka forma jest dla jego dziełka najwłaściwsza, bo najwyższe prawdy czyli jak on się wyraża „ostateczne zjawy" nie mogą być ścisłe. Język w dziełku p. Wizego jest już nie oryginalny, ale nawet dziwaczny, pełen przeróżnych zwrotów i form archaicznych: np. zamiast „muzyka" stale mówi autor „gędźba", zamiast „Zatopiony dzwon" „Zatonięty dzwon" itd.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 kwietnia.

(Z). Uchwalony przez Radę państwa przed dwoma laty program wielkich inwestycyi ma być w najbliższym czasie rozszerzony przez wniesienie projektu nowych budowli portowych w Tryeście. Zamiarem rządu jest uczynić Tryest pierwszorzędnem ogniskiem handlu i nadać mu mniej więcej takie znaczenie, jakie ma port genueński dla Włoch, a marsylski dla Francyi. Zresztą, zdaniem rządu, budowa drugiego połączenia kolejowego z Tryestem, która pochłonie sto kilkadziesiąt milionów, nie miałaby właściwie żadnego sensu, gdyby równocześnie nie rozszerzono portu w Tryeście i nie urządzono go tak, aby towary, nadchodzące do Tryestu koleją żelazną, mogły być bezzwłocznie załadowane na okręty. Nowe te budowle portowe kosztować mają przeszło 90 milionów K. i w ciągu maja zażądać ma rząd od Rady państwa kredytu w tej wysokości. Także w kwestyi budowy kanałów zrobiono mały krok naprzód. Oto gazeta urzędowa ogłasza wezwanie do inżynierów wszystkich krajów i narodowości, by nadesłali do 31 marca 1904 projekty urządzenia dźwigniowego do podnoszenia okrętów na śluzie projektowanego kanału Dunaj-Odra koło Przerowa, mającej $35^{9}/_{10}$ metrów spadku. Projekt, uznany za najlepszy, otrzyma nagrodę 100.000 koron, druga nagroda wynosi 75.000, a trzecia 50.000 koron. Oprócz tego autor tego projektu, który zostanie przyjęty, otrzyma osobną premię 200.000 koron na wypadek, gdyby wykonanie jego projektu poruczono nie jemu, ale komu innemu.

Giełda oczywiście z wielkiem zadowoleniem przyjmuje te wiadomości, będące zapowiedzią, że nowe a znaczne kapitały puszczone zostaną niebawem w ruch.

W obrotach dzisiejszych dominującą rolę odgrywały walory naftowe, tudzież akcye węgierskiego banku kredytowego. Te ostatnie podniosły się prawie o 7 koron, a zwyżkę tę motywowano po części tem, iż bank ten ma dosyć duże kapitały ulokowane w przemyśle naftowym, po części zaś pogłoskami, że przesilenie parlamentarne na Węgrzech zostanie pokojowo zażegnane. Mówiono także o ewentualności rychłej konwersyi przypadającej na Węgry części renty wspólnej.

Z giełd zagranicznych donoszą niemal zewsząd o drożeniu gotówki w eskoncie prywatnym. W Paryżu spada wciąż renta francuska. Kurs jej obecny jest prawie o 2% niższy od pari. Spadek ten przypisują nieustannym sprzedażom tej renty przez wypędzane z Francyi kongregacye. Natomiast zakupują te kongregacye szwajcarskie papiery państwowe, a podobno wzięły także udział w ostatniej subskrypcyi na niemieckie konsole.

W Berlinie przypisują obecne podrożenie gotówki w eskoncie prywatnym tej okoliczności, że Rosya naraz wycofała bardzo duże depozyta, jakie miała złożone w bankach niemieckich.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·00, węg. Zakł. kredyt. 729·00, Anglobanku 274·50, Unionbanku 526·00, Länderbanku 415·50, Bankvereinu 485·75, Bodencredit 960·00, Gal. Banku hip. 541·00, Statsbahny 683·25, Lombardy 44·00, Kol. Elbethal 440·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 390·25, Rima Muranyi 482·00, Praskiego Tow. żel. 1672, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 339·00, Oblig. węg. indemniz. 99·20, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·05, Węgier. renta koronowa 99·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·30, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·45, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 117·75. Marki 116·97, Ruble 252·75.

Przeciętne ceny wiktuałów z ubiegłego tygodnia według urzędowego miejskiego sprawozdania. Ceny są podane w halerzach za kilogram: Cielęcina 1·09, fasola biała 22, fasola czerwona 15, groch łuszczony 40, groch niełusz. 25, gęsi (para) 10.— jaja para 09, jaja kopa 2.60, jagły 26, indyki (para) 15.—, kapłony (para) 6·78, kaczki (para) 3·98, kury 6,78 karmione (para) 3.80, kurczęta (para) 3.30, krupy perłowe nr. 1 34, krupy perłowe nr. III 30, krupy jęczmienne 24, krupy hreczane 30, krupy drobne hreczane 40, krupki pszenne (grysik) 32, kartofle 05, krupy kukurudziane 18, masło świeże 2·68, masło stare 2·18, mąka pszenna nr. 0 32, mąka pszenna nr. 3 29, mąka żytnia nr. 1 24, mąka hreczana 27, mąka kukurudziana 19, mleko słodkie niezbierane (za litr) 20, mleko słodkie zbierane (litr) 10, mięso wołowe 1·27, polędwica 1·64, ryby żywe 2·27, ryż średni 54, smalec wieprzowy biały 1·80, śmietanka słodka (za litr) 60, śmietanka kwaśna (litr) 80, sadło 1·50, słonina świeża 1·50, słonina wędzona 1·60, ser osełkowy 70, ser dzieżkowy 50, wieprzowina surowa 82, bułki zwykłe (klgr.) 40, kaizerki na mleku (klgr.) 51, rogalki na maśle (klgr.) 30, chleb żytni (klgr.) 26.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 24 kwietnia. (Ceny w walucie koronowej za 50 kg. netto loco (paritas) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 8·00 do 8·20, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 6·30 do 6·50, średnie —·— do —·—, jęczmień browarny 5·80 do 6·00, pastewny —·— do —·—, owies pański 5·75 do 6·00, chłopski —·— do —·—, kukurudza prima 6·20 do 6·40, średnia 0·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 9·00 do 9·25, letni —.— do —·—, siemię lniane 10·00 do 10·25, siemię konopne 7·00 do 7·50, koniczyna czerw. prima 75·— do 85·—, średnia 55·— do 65·00, koniczyna biała prima 70·— do 85·—, średnia 80·— do 85·— Thymoté 28·— do 35·— szwedzka —·— do —·—, anyż okrągły 00·00—00·00 płaski 00·00 do 00·00, groch do gotowania 9·00 do 9·50, zielony 9·00 do 10·00, pastewny 6·25 do 7·75, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 5·00 do 5·50, otręby pszenne 3·50 do 3·60, żytne 4·00 do 4·10, chmiel 00·— do 00·—

Spirytus surowy bez podatku loco stacye: Husiatyn-Stanisławów kontyngent 33·75 do 34·00 nadkontyngent 19·50 do 19·75; Tarnopol-Brody kontyngent 34·25 do 34·50, nadkontyngent 19·75 do 20·00; Sokal-Jarosław kontyngent 34·75 do 35·00, nadkontyngent 20·00 do 20·25; Rafinerye Lwów kontyngent 36·25 do 36·50, nadkontyngent 21·75 do 22·00.

Cena bez wszelkich kosztów za 10.000 litr proc.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne).

Budapeszt 27 kwietnia. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. Ratkay postawił wniosek, aby hymn Henzyego uznano ustawowo za hymn narodowy. Dep. Madarasz zaś wniósł, aby przywrócono wybór palatyna i węgierską gwardyę narodową. Prezydent gabinetu p. Szell zwalczał oba te wnioski jako przeciwne obowiązującej dziś konstytucyi i prosił izbę, aby nie dopuściła nawet do dyskusyi nad nimi. Izba oba wnioski odrzuciła, poczem przeszła do dalszej dyskusyi nad prowizoryum budżetowem.

Przy końcu posiedzenia dep. Visontay wniósł interpelacyę, czy prawdą jest, że z Galicyi wydalono robotników węgierskich zajętych przy budowie kolei, tylko z powodu ich narodowości i że to wydalenie nastąpiło na polecenie władz austryackich. Interpelant zapytuje jakie prezydent gabinetu zamierza poczynić kroki u władz austryackich celem ochrony robotników węgierskich. P. Szell oświadcza, że na podstawie telegraficznie otrzymanych informacyj może odpowiedzieć, iż na drugiej sekcyi budowy kolei Lwów-Sambor w istocie wydalono jednego dozorcę, dwóch robotników i czterech woźniców, ale tylko dlatego, że czas ich umowy już się zakończył, pracę swą skończyli, więc stali się zbytecznymi. Na innych sekcyach pracują liczni robotnicy węgierscy i władze austryackie nie myślą wcale ich wydalać, tembardziej, że brak tam sił roboczych. Pogłoska o masowem wydalaniu robotników węgierskich jest nieprawdziwa; rząd austryacki nic o tem nie wie. Deput. Visontay przyjął odpowiedź tę do wiadomości, ale prosił p. Szella, aby poinformował się co do przedsiębiorstw prywatnych, gdyż krąży pogłoska, że te przedsiębiorstwa właśnie na polecenie władz austryackich wydaliły robotników węgierskich. P. Szell przyrzekł zasięgnąć informacyj o tej sprawie.

Nantes 27 kwietnia. Stowarzyszenie młodzieży katolickiej urządziło przed klasztorem OO. Praemonstratensów burzliwą owacyę. Policya za opór, stawiany jej zarządzeniom, aresztowała deputowanego nacyonalistycznego Diona i 20 innych osób.

Paryż 27 kwietnia. Przed klasztorem OO. Kartuzów w Saint Laurent wczoraj zebrała się już tylko drobna garstka włościan okolicznych. Prawdopodobnie władze wstrzymają się z przymusowem wydalaniem OO. Kartuzów dopóty, póki zwolennicy zakonników nie znużą się i przestaną gromadzić się przed klasztorami.

Paryż 27 kwietnia. Radykali wątpią o tem, jakoby w istocie Combes miał zamknąć grotę w Lourdes, jeśli tam miejsca zakonników nie zajmą księża świeccy. Pisma radykalne piszą, iż nie jest możliwem, aby rząd przez podobne postępowanie brał niejako urzędownie grotę pod swoją opiekę.

Sofia 27 kwietnia. Krąży tu pogłoska, iż straż graniczną wzmocniono i że wezwano pod broń pierwsze powołanie rezerwistów 14 pp. Słychać także, że między wojskiem bułgarskiem a tureckiem przyszło do ostrego starcia.

Londyn 27 kwietnia. Dzienniki domagają się, aby rząd angielski stanowczo wystąpił przeciwko nowym żądaniom Rosyi w sprawie Mandżuryi. *Standard* pisze, iż rząd angielski nie może dopuścić do zabrania Mandżuryi przez Rosyę i że wskutek postępowania Rosyi mogą wybuchnąć poważne zatargi, a kwestya chińska może stać się znów aktualną.

Ueskueb 27 kwietnia. Pod Pradovic przyszło do ostrego starcia między wojskami tureckiemi a bandą bułgarską. Walka była zacięta. Bułgarzy stracili 93 ludzi. Turcy 14, nadto 16 żołnierzy tureckich jest rannych.

Konstantynopol 27 kwietnia. Porta otrzymała wiadomość, iż w bitwie, którą dnia 10go kwietnia wojska tureckie stoczyły z bandami bułgarskiemi pod Smerdeszem, w wilajecie monastyrskim, zraniono byłego prezesa komitetu macedońskiego Sarafowa. Porta poszukuje go energicznie. Sarafow podobno ukrywa się w powiecie Kastoria w wilajecie monastyrskim.

Warszawa 27 kwietnia. Generał gubernator warszawski jenerał Czertkow wydał do wojsk warszawskiego okręgu wojskowego rozkaz, w którym zawiadamia, iż za zezwoleniem carskim wyjeżdża do gubernii kijowskiej, a dowództwo wojsk w miejsce jego obejmie jenerał Puzyrewski.

Wiedeń 27 kwietnia. Tutejsze stowarzyszenie słowiańskie „Pokrok" z okazyi 40-tej rocznicy swego istnienia urządziło wczoraj po południu przedstawienie w Carlteatrze, na które przybył także minister dr. Rezek. Przed teatrem wszechniemcy, których pod wodzą posła Steina zebrało się około 400, urządzili demonstracyę. Policya przywróciła porządek. Trzy osoby za opór władzy aresztowano, ale po spisaniu z niemi protokołu i stwierdzeniu tożsamości, wypuszczono je na wolność.

Waszyngton 27 kwietnia. Amerykański poseł w Pekinie doniósł rządowi Stanów Zjednoczonych o żądaniach Rosyi co do Mandżuryi. Ogólnie utrzymują tu, że postępowanie Rosyi jest jawnem złamaniem zaufania wobec Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton 27 kwietnia. Sekretarz stanu Hay otrzymał od prezydenta Roosevelta instrukcye w sprawie Mandżuryi. Urzędnicy departamentu stanu twierdzą, że Stany w żadnym razie nie przyłączą się do wspólnego protestu.

Pekin 27 kwietnia. Tutejsi zastępcy Anglii i Japonii radzili ks. Czingowi, aby wytrwał przy żądaniu, by w Mandżuryi utrzymany był stan, jaki tam panował przed wojną. Poradzili mu także odrzucić żądania Rosyi. Od rządu Stanów Zjednoczonych nie nadeszło jeszcze żadne oficyalne doniesienie.

Londyn 27 kwietnia. *New York Post* ogłasza telegram z Waszyngtonu, donoszący, że Carnegie postanowił ofiarować rządowi holederskiemu do dyspozycyi półtora miliona dolarów na utworzenie i utrzymanie biblioteki dla stałego sądu rozjemczego w Hadze.

Wenecya 27 kwietnia. W obecności reprezentantów władzy i francuskiego ministra oświaty p. Chaumié, jako reprezentanta rządu francuskiego, odbyło się wczoraj położenie kamienia węgielnego pod nową dzwonnicę (*campanile*) św. Marka.

Belgrad 27 kwietnia. Doniesienie jednego z pism, jakoby zraniono nowego konsula rosyjskiego w Mitrowicy, Maszkowa, jest nieprawdziwe.

Paryż 27 kwietnia. Z okazyi przyjazdu króla Edwarda do Paryża zapowiedziało przybycie swe do stolicy Francyi 25.000 Anglików.

Paryż 27 kwietnia. *Matin* zaprzecza oficyalnie doniesieniom dzienników nacyonalistycznych o rzekomym zatargu między Loubetem a prezydentem gabinetu p. Combes i o rzekomem ustąpieniu p. Combes.

(Depesze popołudniowe).

Jokohama 27 kwietnia. Ostatnie żądania Rosyi w sprawie Mandżuryi są przedmiotem żywej dyskusyi w prasie japońskiej. Nawet dzienniki, które dotychczas w kwestyi mandżurskiej były umiarkowane, wypowiadają zdanie, iż przyszedł czas, aby mocarstwa, interesowane w nietykalności Chin, zdecydowały się na jakiś stanowczy krok.

Praga 27 kwietnia. Wczoraj odbyło się zgromadzenie mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego. Wzięło w niem udział 438 mężów zaufania z Czech, Morawii i Śląska.

Po gorącem wspomnieniu pośmiertnem poświęconem patryarsze czeskich polityków ś. p. drowi Riegerowi, przystąpiono do porządku dziennego. Poseł Herold referował o sytuacyi politycznej i przedłożył sprawozdanie o postępowaniu posłów młodoczeskich do rady państwa, uzasadniając w końcu rezolucyę, zajmującą się zarówno organizacyą partyi, jak i taktyką na przyszłość.

Po długiej dyskusyi, w której zabierali głos reprezentanci Morawii i Śląska, a także posłowie Forst i Engel, rezolucya proponowana przez dra Herolda została jednogłośnie przyjęta.

Na początku powiedziano w tej rezolucyi, że mężowie zaufania uważają za obowiązek klubu młodoczeskiego, aby strzegł swobody i niezawisłości swych postanowień zarówno wobec rządu, jak wobec innych stronnictw i aby w całem postępowaniu swem zawsze miał na oku polityczną ważność i wielkie znaczenie narodu czeskiego i czeskiej sprawy. Rezolucya wyraża dalej nadzieję, że naród czeski w obecnych ciężkich walkach nie odmówi poparcia swym posłom. Następnie jest mowa o organizacyi partyi. Uchwalona rezolucya proponuje mianowicie zwołanie Rady narodowej przy współudziale wszystkich stronnictw i grup interesentów, ale bez naruszenia politycznej samoistności poszczególnych partyj politycznych.

Co się tyczy taktyki posłów czeskich, oświadczono w rezolucyi, że mężowie zaufania w przekonaniu, iż rząd obecny działa tylko na korzyść Niemców, a ze szkodą ludów słowiańskich, szczególnie zaś narodu czeskiego, uważają za konieczne, by czescy posłowie pozostali w stanowczej opozycyi przeciw obecnemu rządowi, by stawiali mu wszelki możliwy opór i robili wszelkie trudności.

Rozmaite zjawiska z okazyi dopuszczenia przedłożeń ugodowych do pierwszego czytania mogły w narodzie czeskim wywołać obawę, że kierownictwo czeskich spraw w Wiedniu nie pozostaje w energicznej opozycyi przeciw obecnemu rządowi i systemowi. Były to zjawiska, które mogły zachwiać zaufanie wyborców do posłów. Mężowie zaufania spodziewają się z całą pewnością, że przyczyny tych zjawisk będą usunięte. W przekonaniu, że ta nadzieja będzie spełniona, kollegium mężów zaufania co do politycznej taktyki obstaje przy rezolucyi, uchwalonej w Nimburgu 23 września 1894 i poleca posłom, aby z uwzględnieniem zasadniczego programu partyi i z uwzględnieniem danej im dyrektywy, w każdym wypadku urządzili się odpowiednio do stosunków, jak tego wymaga korzyść narodu, przyczem nie jest wykluczony środek obstrukcyi, która w pewnych wypadkach jest polityczną koniecznością.

Na zgromadzeniu odczytano także memoryał, podpisany przez 19 związków studenckich stowarzyszeń, domagający się założenia drugiego uniwersytetu czeskiego.

Madryt 27 kwietnia. Wczorajsze wybory do Kortezów miały bardzo burzliwy przebieg. W Madrycie, gdzie republikanie otrzymali większość, zarządził klub republikański bankiet dla uświetnienia zwycięstwa wyborczego. W Barcelonie przyszło do starcia między republikanami a katalonistami, przyczem kilka osób zraniono strzałami rewolwerowymi. Grupa republikanów obrzuciła xięży kamieniami. W Salamance wypoliczkowano przewodniczącego komisyi wyborczej. W Walencyi dano 14 strzałów. Jedna osoba raniona. W Granadzie porozbijano urny wyborcze.

Madryt 27 kwietnia. Grupa demonstrantów usiłowała podczas skrutynium porozbijać urny wyborcze. Kilka osób jest rannych, między niemi prezes komisyi wyborczej.

Medyolan 27 kwietnia. Wczoraj popołudniu odbył się w teatrze Fossatti mityng na korzyść Ormian i Macedończyków. Przybyło kilku senatorów i deputowanych. Uchwalono rezolucyę, w której wyrażono życzenie, by mocarstwa znalazły środek ulżenia niedoli Macedończyków i Ormian.

Wiedeń 27 kwietnia. Przybył tu dziś rano o godzinie 9ej król saski Jerzy. Na dworcu powitał go Cesarz Franciszek Józef, następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand i inni arcyksiążęta. Król zamieszkał w Burgu.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. T. Waydowski z Tarnopola. J. Podlewski z Czerniłowa. Hr. P. Czosnowski z Podola rosyjskiego. M. Jaroszyński z Błodnik. M. D. Kęplicz z Myszkowa. Dr. A. Kösler z Czerniowiec. Z. Włodek z Krakowa. H. Heller z Pragi. F. Rovs z Wiednia. O. Baruch z Berlina. J. Krafft z Tarnopola. S. Bogusz z Borysławia. T. Bhon z Budapesztu. Dr. H. Zeizler z Drohobycza. K. Lipiński ze Sanoka. R. Wojciechowski z Trzciany. Hr. J. Tarnowska z Śniatynki. R. Vadass z Budapesztu. W. Długosz z Borysławia. W. Szczepański z Laszek Zawiązanych. K. Marmoross z Kurowa.

HOTEL EUROPEJSKI

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 27 kwietnia. K. Bartmański ze Spasa. B. Heller z Borysławia. S. Potworowski z Koropca. P. Komornicki ze Schodnicy. J. Hoffmann z Hołobutowa. St. Białoskórski ze Staj. S. Cieński z Wodnik. K. Gąsiorowski z Drohobycza. J. Rzehak z Czerniowiec. J. Kapko z Lutowisk. A. Klötzer z Wrocławia. T. Baum z Wołoczysk. P. Niewiadomski ze Stanisławowa. M. Bogdańska z Władypola. J. Kozicka z Czeremchowa. A. Urich, L. Löw i H. Wolf z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 27 kwietnia. S. Bobrowska z Brzeżan. J. Czyrniański z Podbuża. S. Łabęcki z Trybuchowiec. B. Schwager z Podwołoczysk. Z. Rozwadowski z Jasła. S. Antonowicz z Szypowiec. A. Kożyńska ze Złoczowa. W. Doboszyński ze Stanisławowa. A. Hankiewicz z Wiednia. J. Müllner z Krakowa. F. Schünn z Czerniowiec. F. Popper z Wiednia A. Ascher z Wiednia. R. Bayer z Wiednia. B. Wierszleyscy z Kabarowiec. Z. Łypaczewski z Hrusiatycz. A. Miziewicze z Kołomyi. J. Sorokowie z Rosyi. R. Kozłowski z Przemyśla. J. Zeitlebenowie z Zahajec. F. Mittelman z Czerniowiec.

Wiedeń 27 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.50
" " " " " 1889 3% 274.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 117.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 436.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 178.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 91.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 74.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00. Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 441.—.

Lwów 27 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —·—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 581.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 540·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 260·— do 000·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 101·80 do 102·00. 4 proc. los. w 60 lat 97.70 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102·25 do 102·95. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·00 do 99·70.—Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·20 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·40 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·20 do 98·90.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99.50—100.20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·40 do —·—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98·80 do 99.50. Pożyczki kraj. z r. 1878 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 99·90—100·60, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·60 do 00·00, 4½% po 200 koron 101·50 do 000·00.

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19·00 do 19·20. 100 ruble rosyjskie papierowe 252·00 do 254·50. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 8·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 6·50*.
Z Janowa 7·45, 1·23, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00
Do Rzeszowa: 8·36.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 9·05, 6·35*.
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Jeżeli jest ofiarą, to pocóż się poświęcać? Chyba dla interesu, jak w obecnym wypadku.

— Trzeba umieć siebie poświęcić dla przyszłych pokoleń — sentencyonalnie wygłosił baron. — Cóż to komu szkodzi, że mąż panny Donaltier nie zna pisowni? Nikt jej przecież nie zabroni uczyć dzieci swoich gramatyki, a po ojcu odziedziczą one dobre nazwisko i milionową fortunę, która im pozwoli znaczną rolę odegrać w świecie. Mojem zdaniem, ta młoda dziewczyna postępuje daleko rozsądniej, niż gdyby była wyszła za tego Olesia, dobrego chłopca, ale szaławiłę, który nie bierze życia na seryo.

Hrabia Korwin, sprzedawszy posiadłość jakąś na Białorusi, przysłał synowi znaczną sumę pieniężną, którą tenże zaczął trwonić po swojemu dla zabicia myśli i czasu. Usiłował on kilkakrotnie wciągnąć Rolanda w swoje rozrywki, ale ten oparł się, bo zbyt żywo nosił jeszcze w sercu pamięć Florki, która lubo już sześć miesięcy minęło od jej śmierci zdawała się przeznaczoną trwać wiecznie w jego pamięci.

Baron, nie mogąc w inny sposób objawić swego niezadowolenia, popisywał się niezwykłą surowością, która najeżała domową atmosferę jakby lodowemi szpilkami. Baronowa skutkiem nadużycia hydroterapii dostała silnego zaniku głosu. Lato rozproszyło mieszkańców miasta po wsiach tak, że jedyną rozrywkę barona stanowiła wizyta angielskiego lorda, poznanego przypadkiem gdzieś na zebraniu rolniczem.

Była to niedziela. Czas był cudownie piękny, to też lord przyjął chętnie zaproponowaną mu przez uprzejmego gospodarza przechadzkę po parku królewskim, a kiedy mijali posąg Neptuna, baron zatrzymał się nagle i zaprezentował mu:

— Mój wnuk.

Pulchny, różowy, śliczny i nad wiek rozwinięty mały Oleś, który zaczynał się już trzymać na grubych nóżkach, grzebał zaciekle w piasku drewnianą łopatką, którą posługiwał się głównie dla odpędzenia innych, przeszkadzających mu dzieci. Z tą minką despotyczną wyglądał naprawdę na rasowe dziecko, to też dziadek przedstawił go gościowi z pewną chlubą.

Kiedy oddalili się o kilka kroków, naraz niespodziewanie za nimi, wśród niedzielnej publiczności, licznie zgromadzonej w parku, zrobił się ruch jakiś. Roland, towarzyszący ojcu, usłyszał nagle podniesiony głos pani Bathelot, która z wielkim szelestem obszernych, czarnych spódnic i krepowego welonu dopadłszy do jego syna, rzuciła się przed nim na kolana z rozpostartemi ramionami, wołając:

— Mój aniele! moja pieszczoto! nie poznajesz mnie?

Ale anioł na jej widok doświadczył jednej tylko ochoty uderzenia ją łopatką.

Baron przerażony pociągał za sobą lorda w głąb alei, a Roland cichaczem wysunąwszy się boczną furtką z parku, widział tylko zdaleka, jak pani Bathelot w braku czegoś lepszego rzuciła się na szyję mamce, a pan Bathelot nadbiegając z pośpiechem próbował na opornym wnuku przynęty drewnianego młynka.

Roland był silnie podrażniony, a więcej jeszcze zaniepokojony. To spotkanie z Bathelotami wznowiło wszystkie jego troski chwilowo złagodzone. Czyż ci ludzie wtargną na nowo w jego życie, najeżone już kolcami tylu przykrości? Zły na nich, był on zarówno złym na siebie samego. Zanadto ich znał, aby mógł uwierzyć w szczerość uczucia, które ich zbliżyło do jego dziecka, a jednak pomimo żalu, jaki czuł do nich, zdawało mu się, że postępuje nieszlachetnie i uchybia pamięci zmarłej żony, wypierając się jej rodziców.

Bo nie ich wad, ale niskiego pochodzenia wstydził się, rozmyślając teraz nad tem z goryczą i upokorzeniem, że całe miasto powie teraz: „ten kupczyk i ta gruba śledziarka, to są teściowie pana Rolanda du Breuil“.

Ale wiedziony duchem przeciwieństwa dowodził uparcie tego wieczoru przeciw ojcu, że pan i pani Bathelot byli w swojem prawie, szukając zbliżenia się z wnukiem i że ten krok z ich strony nie obrażał go bynajmniej, ale raczej wzruszał. Stąd wynikła pierwsza po pojednaniu gwałtowna sprzeczka, w której baron wyrzucił synowi, że go okrył hańbą wobec kraju i Anglii i zaprzysiągł, że jeżeli ci Bathelotowie z piekła rodem, ośmielą się przekroczyć jego bramę, każe ich wyszczuć psami, hypotetycznemi zwierzętami, które nie istniały wcale w domu.

— Nie można przecież zaprzeczyć temu, że dziecko miało matkę — zauważył gorzko Roland, na co baron odparł z uniesieniem, że nigdy praw swoich do wnuka nie będzie dzielił z ludźmi, do których nie można było przyznać się przed światem. Gdy zaś baronowa nadmieniła, że w takim razie nie pozostaje im nic innego, jak odwołać się do sądu Salomona — odparł:

— Niech więc Roland wybiera pomiędzy tą rodziną, a swoją. Zdawało mi się, że był już zdecydowany w tej mierze, kiedy przyjął moje łaski.

— A jakąż to pozycyę stworzyłeś mi, ojcze, kiedy powołujesz się na twoje dobrodziejstwa? — zawołał Roland, zapalając się. — Jakież prawa przywróciłeś mi? W oczach wszystkich pozostałem paryą, wyrzutkiem społecznym. W twoim nawet domu nie mam więcej władzy, więcej swobody od sług twoich. Bezczynność, nuda trawią mnie. Czyż to życie dla trzydziestoletniego mężczyzny?

— Alеż byłbym rad, gdybyś rozpoczął inne... o własnych siłach — odparł baron.

— Kiedyś mi, ojcze, odebrał środki samodzielności. Zwróć mi moją niezależność materyalną, uwolnij mnie od tej poniżającej kurateli sądowej, a wtedy...

— Wtedy zaczniesz robić nowe głupstwa. Dziękuję! Zbyt wiele mnie to kosztowało wyłowić cię pierwszy raz z toni, abym cię znowu miał puścić na szerokie wody.

— Więc — odparł Roland lodowato, choć głos jego drgał hamowaną wściekłością — wracam do dzieciństwa i mam być trzymany na pasku aż do końca życia?

— To nie — odrzekł baron — ale do czasu, aż dowiedziesz, że umiesz się sam dobrze prowadzić.

— Być może — dowodził Roland — że w młodości popełniłem niektóre nierozważne kroki i szaleństwa, ale postępuję w latach i ciężkie przejścia nauczyły mnie doświadczenia, na którem zbywało mi dawniej.

— Bywają ludzie niepoprawni.

— Nic nie dowodzi, żebym się do nich zaliczał.

— Więc daj mi dowód rozsądku, gwarancyę dobrego prowadzenia na przyszłość — rzekł ojciec — a upewniam cię, mój synu, że zwrócę ci wszelką swobodę działania i zrzeknę się tej roli dozorcy, bardzo niewdzięcznej wobec pupila twego wieku i usposobienia, którą jednakże piastuję dla twego dobra, choć serce moje ojcowskie cierpi na tem.

— Co rozumiesz przez to, ojcze? — spytał Roland. — Jakiego żądasz dowodu, gwarancyi?

Ojciec popatrzył mu prosto w oczy i wahając się nieco, rzekł:

— Gdybyś tak, naprzykład, ożenił się?

Roland porwał się oburzony z twarzą całą w ogniach.

— Ożenić się?! Ja?! Kiedy mam serce pełne żałoby, smutku, który trwać będzie wiecznie! Jak możesz nawet, ojcze, mówić mi o czemś podobnem?

I silnie zatrzaskując drzwi za sobą, wyszedł z pokoju.

— A widzisz! mój przyjacielu — smutnie westchnęła matka.

— To nic — wesoło pocieszał ją mąż. — Pierwsze wstrząśnienie. Żelaza się krzyżują, ale my jesteśmy silniejsi i zwyciężymy.

Tymczasem przeciwnik trzymał się w odpornem zacięciu i baronowa musiała pójść jęczeć pod drzwiami jego zamkniętego pokoju, aby uzyskać pojawienie się jego u stołu dnia następnego. Przez kilka dni ojciec z synem nie zamienili ani słowa. Milczenie to przerwało się dopiero z chwilą otrzymania listu od pani Bathelot, która im zarzucała wykradzenie dziecka, barbarzyństwo, okrucieństwo, niegrzeczność względem siebie i oświadczała zarazem stanowczy zamiar widywania wnuka, choćby dla osiągnięcia tego celu miała podburzyć wszystkie babki z całego kraju.

— Ona do tego zdolna — mówił baron zaalarmowany. — Trzeba zapobiedz skandalowi i oddalić przedewszystkiem tę mamkę, którą posądzam, że jest w zmowie z nieprzyjacielem. Czas już zresztą odłączyć tego malca.

Ale nie liczył się z trudnościami upartego charakteru małego Olesia.

— Ależ to dyabeł, nie dziecko! — zawołał wyprowadzony z cierpliwości po tygodniu krzyków i protestacyj ze strony krnąbrnego wnuka.

Roland obraził się, a baronowa wyczerpana miała tylko siłę zaproponować:

— Spróbujmy zmiany powietrza, Rolandzie, czy nie chciałbyś jechać ze mną do Saint-Agramant?

— A ja przyjadę do was w końcu września, aby być obecnym na ślubie Niny Donaltier — dorzucił baron.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Z PAWLEWICZÓW

MAGDALENA POTENCKA

wdowa po kupcu, matka ck. urzędnika Dyrekcyi lasów i dóbr skarbowych po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 26 kwietnia 1903, przeżywszy lat 70.

Eksportacya zwłok odbędzie się z domu żałoby pod l. 4 przy ul. Arsenalskiej we wtorek dnia 28 b. m, o godzinie 9-tej rano do kościoła OO. Dominikanów, skąd po odprawionem nabożeństwie żałobnem zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

W smutku i żalu pozostały syn, synowa i wnuki zapraszają na obrzęd pogrzebowy krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian.

Lwów dnia 27 kwietnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlanskiej. Z drukarni E. Winiarza.